KASZUBY
LOKALNA GRUPA RYBACKA

Lokalna Grupa Rybacka
KASZUBY
ul. P. Bukowskiego 2A, 83-333 Chmielno
tel/fax (58) 684 35 80, tel. kom. 0 530 530 733,
e-mail: biuro@lgrkaszuby.pl

PRZYGODY WANDZI I LUTKA W KRAINIE KASZUBÓW

RYBACTWO I MORZE

Unia Europejska
Europejski Fundusz Morski i Rybacki

Drodzy Rodzice,

W książeczce tej znajdują się bajki przesłane do Lokalnej Grupy Rybackiej Kaszuby w odpowiedzi na konkurs na napisanie tekstu bajki pt. „Lokalna społeczność dzieciom bajki pisze…”. Prosimy mieć na uwadze, że większość z nich została napisana przez dzieci.

Bajki zostały poddane korekcie stylistycznej (w miarę naszych możliwości☺), a także w taki sposób, aby nikogo nie urazić.

Bardzo prosimy o zapoznanie się z bajkami przed przeczytaniem ich Waszym pociechom. Autorzy wykazali się niezmiernie bujną wyobraźnią. Bardzo wiele się w nich dzieje i nie każda z nich (w naszej ocenie jako mam dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym) nadaje się dla małych dzieci. Bardzo często wzywana jest policja, są złodzieje, piraci, smoki, diabły, olbrzymy i bardzo dociekliwa pani detektyw. Są wojny, bitwy, trudne zagadki do rozwiązania, a nawet jedno porwanie i inne ciekawe przygody naszych bohaterów.

Życzymy udanej lektury.

Pracownice Lokalnej Grupy Rybackiej Kaszuby☺

Spis treści

1. „Cudowny kwiat”…… Str. 4
2. „Wspaniała kraina”…….. Str. 5
3. „Dożynki”…….. Str. 6
4. „Wandzia i Lutek na rybach”…… Str. 8
5. „O tym, co Lutek i Wandzia znaleźli nad jeziorem Kłodno”..... Str. 9
6. „Zagubiona Królewianka”…….. Str. 10
7. „Kłótnia”…….. Str. 12
8. „Kocie sprawy”……. Str. 13
9. „Ludzie, stolemy i wilki”…… Str. 15
10. „Lutek i syrenka”…….. Str. 17
11. „Niezwykłe zwierzątko”…….. Str. 18
12. „Niezwykłe kamienie”…… Str. 19
13. „O rusałce Wandzi, grajku Lutku i zmartwieniu księcia”…….. Str. 21
14. „O rybaku Lutku i syrence Wandzi”…….. Str. 23
15. „Na Kaszubach z Wandzią i Lutkiem”…….. Str. 26
16. „Przygody Wandzi i Lutka w krainie Kaszubów z Borową Ciotką”…….. Str. 27
17. „Przygody Wandzi i Lutka w krainie Kaszubów”…… Str. 29
18. „Stwór z jeziora”…… Str. 32
19. „Wanda i Lutek”…… Str. 33
20. „Niesamowite przygody Wandy i Lutka”…….. Str. 35
21. „Kaszubska opowieść”…… Str. 37
22. „Bajka o Wandzi i Lutku, co ze strachem i straszkiem walczyli”…… Str. 38
23. „Wandzia, Lutek i tajemnicza komnata”…… Str. 40
24. „Gdzie jest Lutek?”…… Str. 42
25. „Wandzia i Lutek na opuszczonych Kaszubach”…….. Str. 43
26. „Wanda i Lutek oraz szkolne łobuziaki”…… Str. 45
27. „Przygody Wandy i Lutka”…… Str. 47
28. „Wanda, Lutek i magiczna szafa”…….. Str. 49
29. „Zaczarowana kapliczka Wandy i Lutka”…….. Str. 50
30. „Bies i rybak”…….. Str. 52
31. „Wieś Chmielno”…… Str. 53
32. „Leć banieczko, leć!”…….. Str. 54
33. „Najpiękniejsze Kaszuby”…….. Str. 56
34. „Wandzia i Lutek odnajdują zaginiony skarb piratów i ratują biednego żebraka”…… Str. 57

1. „CUDOWNY KWIAT”

Dawno, dawno temu w przepięknym domku, wśród wiecznie zielonych drzew mieszkało sobie małżeństwo z dwójką dzieci: córką Wandzią i synem Lutkiem. Wandzia była śliczną blondynką, wesołą i bardzo życzliwą, zaś Lutek był chłopcem smutnym, prawie z nikim nie rozmawiał, gdyż posiadał wrodzoną wadę wymowy, co utrudniało mu komunikowanie się z innymi, a zarazem odstraszało rówieśników.

Pewnego dnia mama zaczęła opowiadać im historię zaczarowanego lasu, w którym znajdowała się przepiękna kapliczka Matki Boskiej, a wokół niej rósł cudowny kwiat. Komu uda się zerwać liść z tego kwiatu i go spożyć, zostanie uzdrowiony za sprawą cudu. Gdy dzieci zaczęły uczęszczać do szkoły, reszta wyśmiewała Lutka z powodu wady wymowy. Zrozpaczony uciekł na skraj lasu i zaczął płakać. Zauważyła to jego siostra i zaczęła go pocieszać. Po krótkiej rozmowie przypomnieli sobie historię, którą opowiedziała im mama. Postanowili, że następnego dnia pójdą do lasu w poszukiwaniu cudownego kwiatu. Jak zaplanowali tak zrobili. Gdy weszli do lasu usłyszeli tajemniczy głos.

- Witam dziateczki. Przyszliście szukać pięknej kapliczki? - zwrócił się do nich.

Dzieci zdezorientowane, nie wiedziały kim jest ta osoba.

- Jestem strażniczką tego cudownego kwiatu - odpowiedziała.

- A gdzie znajduje się ta kapliczka? - odparła Wanda.

- Chodźcie za mną - powiedziała.

Przemierzyli szmat drogi, omijając niewielkie jezioro, bagna i krzewy. Gdy dotarli na miejsce, strażniczka pozwoliła dzieciom zerwać liść. Jednak najpierw musieli wykonać zadanie. Nieopodal leżały wędki, którymi musieli złowić po 10 ryb z jeziora, które ominęli po drodze. Oczywiście czym prędzej wzięli się do roboty. Zajęło im to pół dnia, ale dali radę. Lutek szczęśliwy zerwał liść, wspólnie z Wandzią podziękowali i w pośpiechu ruszyli do domu. Zdążyli jeszcze usłyszeć cichy głos:

- Kto wypije herbatę z tego liścia będzie uzdrowiony…

Po długiej wędrówce wrócili do domu i położyli się spać. Rankiem obudził ich zapach dobiegający z kuchni.

- Mamo co to? - zapytali.

- Zrobiłam Wam herbatę z tego liścia, którego wczoraj przynieśliście.

Po wypiciu herbaty zamiast Wandzi odezwał się nagle Lutek. Dziewczynka zaczęła skakać z radości.

- To działa, ten cudowny liść działa! - krzyknęła.

- Naprawdę? - teraz dopiero chłopiec zrozumiał słowa strażniczki.

„Dziękuję…" - pomyślał Lutek.

- Nie ma za co - odezwał się znajomy głos.

Bo dla tego kto naprawdę wierzy, wszystko jest możliwe…

Anna Jereczek (13 lat)

2. „WSPANIAŁA KRAINA"

Dawno, dawno temu… za górami, za lasami, za siedmioma rzekami i morzami, a w sumie… to nie tak daleko, bo na północy pięknego kraju, jakim jest Polska, dzieje się ta bajka. To właśnie tutaj trafiło dwoje podróżników, jakimi są Wandzia i Lutek.

Dzieci uwielbiały podróże: poznawanie nowych miejsc, ludzi i ich zwyczajów, a także ich historii. Zwiedziły już niemal całą kulę ziemską. Musicie wiedzieć, że podróżowały pradawnym sposobem – palcem po mapie, a zdjęcia i filmy oglądały w magicznej szkatule. Dzięki temu ich wyprawy były nieograniczone, szczególnie niezwykłe, zupełnie za darmo i mogły na nie wyruszać same, kiedy tylko miały na to ochotę. Uwagę Wandzi przykuło miejsce na północy jej własnego kraju. Zwiedziła z Lutkiem już góry i Mazury, ale to miejsce było nadal nieodkryte. Pełna zapału dziewczynka zawołała Lutka i zaproponowała mu podróż na Kaszuby. Przygotowali mapę, magiczną szkatułkę i pełni ciekawości wyruszyli w kolejną podróż. Kraina, która im się ukazała była wprost jak z bajki: ogromne obszary zielonych lasów, które dawały tamtejszym mieszkańcom czyste powietrze i schronienie dla wielu zwierząt, wzgórza i łąki poprzecinane błękitem czystych rzek, w których pluskały się różne gatunki ryb, liczne jeziora, które lśniły w słońcu, a na gładkich taflach wody żaglówki i łódki. Było tam też ogromne bogactwo roślin, które dodawały barw i tak już pięknemu regionowi. Wśród tej przyrody, która zachwyciła dzieci, nagle usłyszały piosenkę. Kiedy się dobrze wsłuchały, rozpoznały w niej hymn Kaszubów (o hymnie Polski wiedzą, ale o kaszubskim usłyszały po raz pierwszy). Magiczna szkatuła błyskawicznie pokazała im, jak bardzo tutejsi ludzie związani są nie tylko ze swoją ziemią, przyrodą, ale także z językiem przekazywanym mieszkańcom już od wielu pokoleń. W wielu miejscach Kaszub powiewały charakterystyczne, żółte flagi z gryfem. Wandzię i Lutka zachwyciło przywiązanie ludzi do własnej historii, z której Kaszubi tak są dumni. Podróżując dalej dzieci zauważyły, że mieszkają tutaj ludzie, którzy są bardzo zdolni i swoją tradycję pokazują w malarstwie, rzeźbie, muzyce, literaturze. Usłyszały również legendy o stworzeniu Kaszub, tabace, zapadniętym zamku. Byli wprost oszołomieni taką różnością tego regionu. Ich czarodziejska szkatułka pokazała też, jak gościnni są tutejsi mieszkańcy - „gość w dom, Bóg w dom" -

słyszeli Wandzia i Lutek. Wytwarzają też własne przetwory, swojskie chleby, smalec i kiszone ogórki, których smak znany jest chyba w całym kraju. Na pewno znane są kaszubskie, słodziutkie truskawki. Mniam… Aż poczuli smak tych pysznych i zdrowych owoców. Tyle było nowych rzeczy, którym dzieci się dziwiły.

Z tego rozmarzenia wyrwał dzieci znajomy głos. To mama wołała na obiad. Trzeba było kończyć tę fascynującą podróż. Wandzia i Lutek z żalem wracali do swojego pokoju z wyprawy. Byli tak zachwyceni pięknem Kaszub, że długo rozmawiali o swoich przeżyciach. Podczas obiadu podzielili się z rodzicami swoimi wrażeniami. W ich głowach nieustannie pojawiało się jedno pytanie: co sprawia, że tradycja Kaszub jest ciągle tak żywa? Zmienia się świat wokoło, króluje wirtualna rzeczywistość, wiele spraw załatwianych jest przez Internet – nawet szkoła się tam przeniosła na jakiś czas. Odpowiedzi nie znaleźli w swojej szkatule, ale tata rozwiał ich wątpliwości mówiąc, że to głębokie korzenie kaszubskiej historii sprawiają, że Kaszubi są tak silni, pracowici i przywiązani do wielowiekowej tradycji. Dzieci w szkole uczą się o swoim regionie od najmłodszych lat, rozmawiają w języku kaszubskim, żyją swoją historią i jej strzegą.

Każde drzewo, które ma tak głębokie korzenie, nie poddaje się największym wichrom. Są one solidną ochroną przed trudami życia i pozwalają odnaleźć swoje miejsce w świecie.

Pani Magdalena Hinc

3. „DOŻYNKI”

Wcale nie tak dawno, za górkami, wśród jezior i lasów, na Kaszubach żyły sobie w pewnym gospodarstwie dwa koty: Wandzia i Lutek. Całymi dniami chodziły swoimi ścieżkami, bawiły się z dziećmi i jak to koty łapały myszy i piły mleko. Jednak pewnego dnia ich sielskie życie nieoczekiwanie się zmieniło… posłuchajcie.

- Lutek! Lutek! - wołała Wandzia. - Ty widziałeś co się stało?!

- Oj nie przeszkadzaj mi, właśnie śniło mi się, że złapałem tą mysz co od kilku dni przychodzi do stodoły i wyjada naszemu gospodarzowi zboże – powiedział kot i zaczął się przeciągać.

- Widziałeś?! Gospodyni wycięła te słoneczniki spod płotu, gdzie lubiłeś się wylegiwać po obiedzie. Tam było tak przyjemnie. Powycinała prawie wszystkie, te najładniejsze.

- Oj Wandzia! Mamy jeszcze swoje miejsce za stodołą, między zbożami. Tam zawsze coś się dzieje. A to motyl przeleci, a to zbłąkana mysz przebiegnie. A wiesz, wczoraj widziałem, że więcej wróbli się na podwórku kręci. Ale kto by wróbla złapał… My koty nie mamy

skrzydeł… Lepiej poczekać do wieczora, jak gospodyni będzie Krasulę doić, wtedy zawsze coś nam kapnie - oblizał się Lutek.

- Ty to jednak leń jesteś. Wczoraj byłam u sąsiadów na podwórku i Mruczek mi opowiadał, że kot też może wróbla złapać. Tylko musi chcieć! - powiedziała Wandzia i łapką zamachała, żeby sprawdzić, czy jest na tyle szybka, żeby też jej się udało. – Myślę, że z tymi słonecznikami to coś poważnego będzie się działo. Trzeba to sprawdzić. Słyszę głosy na podwórku. Chodź, zobaczymy co się dzieje. Dzieci też tam są, może Mikołaj albo Ania się z nami pobawią.

Koty weszły na podwórko, a tam dzieci biegają, dorośli coś robią w stodole. Jedna z pań siedzi przy stelażu wieńca dożynkowego, a pozostałe podają jej dobierane kłosy do plecenia. To dożynki! Już wszystko jasne. To ważne wydarzenie w gospodarstwie. Upleciony z kłosów zbóż i kwiatów wieniec dożynkowy symbolizuje pracę rolnika i jego podziękowanie dla Pana Boga za zbiory. A słoneczniki, o których wspominała Wandzia były potrzebne do ozdobienia wieńca. Zapowiadał się pięknie: zrobiony z kłosów żyta i pszenicy, ozdobiony jarzębiną i słonecznikami.

Koty pobawiły się z dziećmi i oglądały z zaciekawieniem co dzieje się w stodole. Wieczorem, po obrządku, z pełnymi brzuszkami mleka od Krasuli wylegiwały się na słomie.

- Lutek, ty wiesz, że jak już są dożynki to niedługo skoszą wszystkie zboża z pól. I gdzie my będziemy się wylegiwać albo myszy łapać? - powiedziała ze smutkiem kotka myjąc się łapką.

- Nie martw się Wandziu, jak zboże skoszą to będzie dużo ziarna w stodole. Wtedy myszy będą przychodzić tutaj. A my je będziemy… cap! - kot zamachał łapką. - I brzuszki znowu będą pełne.

Lutek miał rację. Mimo, że dobre czasy wylegiwania się na polu lub w cieniu słoneczników się skończyły, nadeszła niebawem jesień i dużo myszy szukało schronienia przed zimnem właśnie w stodole. Tam było im ciepło i miały jedzenia dostatek. Musiały tylko uważać na dwa głodne koty, które pilnowały porządku.

Ale jedno mogło się nie zmienić… Jak myślicie, czy Lutkowi udało się złapać ptaszka? A może Wandzia go złapała? Czy koty rzeczywiście muszą umieć latać, żeby to zrobić?

Pani Emilia Wiśniewska

4. „WANDZIA I LUTEK NA RYBACH”

Pewnego słonecznego dnia Wandzia poszła z Lutkiem nad jezioro. Po drodze mijali różne zwierzęta, zajączka, sarenki i nawet dzika. Kiedy już dotarli na miejsce im oczom ukazała się prześliczna syrena. Zwała się Wdzydzana. Miała piękny zielony ogon i długie blond włosy. Siedziała w dali na dużej skale i zamaczała swój piękny ogon w wodzie. Kiedy Wandzia i Lutek ją zobaczyli, to szybciutko i po cichu się schowali za drzewo, ponieważ myśleli, że piękna Wdzydzana jak ich zobaczy to się przestraszy i wskoczy do wody. Nagle usłyszeli piękny śpiew - był to śpiew Wdzydzany. Śpiewała i śpiewała, i nagle plusk do wody. Po tym jak Wdzydzana wskoczyła do wody, Wandzia i Lutek spokojnie mogli wyjść zza drzewa, więc rozłożyli sobie koc i również popluskali się w jeziorze. Dzieci postanowiły wracać już do domu do rodziców, ponieważ bardzo się za nimi stęsknili. W drodze do domku spotkali na polnej ścieżce tatusia. Podbiegli do niego, uściskali i zapytali dokąd zmierza. Tatuś odparł:

- Idę kochane moje dzieci na ryby. Chcecie iść ze mną? - zapytał.

Porozmawiali sobie jeszcze chwilkę o pięknej pogodzie i o tym jak miło byłoby spędzić wspólnie czas nad jeziorkiem. Więc poszli z tatą, wsiedli do starej łódki i wypłynęli na środek wielkiego jeziora. Kiedy byli już na środku jeziora, tata Wandzi i Lutka zarzucił wędkę i czekali z niecierpliwością, aż jakaś rybka złapie haczyk z przynętą, którą tata wcześniej przygotował. Po kilku minutach oczekiwania - Eureka! - krzyknął Lutek. Tata wyciągnął wielkiego szczupaka. Wandzia poprosiła tatę, żeby jeszcze raz zarzucił wędkę. Po chwili tata znów wyciągnął wielkiego szczupaka - Wandzia klaskała z Lutkiem z radości. Tata odłożył wielkiego szczupaka na bok i zaproponował Wandzi, żeby też spróbowała. Nagle uradowana Wandzia krzyczy:

- Mam, mam, złowiłam złotą rybkę!!

Rybka była przepiękna, błyszczała w promieniach słonecznych. Aż tu nagle rybka przemówiła do Wandzi:

- Puść mnie, puść mnie - krzyczała złota rybka.

Wandzia zgodziła się, ale pod jednym warunkiem, że spełni jej trzy życzenia. W łódce było ich troje, więc każdy mógł mieć po jednym życzeniu. Lutek zapragnął nowej piłki do nogi, tacie wymarzyła się nowa wędka, a Wandzi nowa książka „O przygodach Remusa”. I nagle wszystko co chcieli, mieli w rękach. I tak jak Wandzia obiecała, wypuściła złotą rybkę. Dzieci uradowane wróciły z tatą i z prezentami do domu, by opowiedzieć mamie o tej pięknej przygodzie...

Karolina Fierka (12 lat)

5. „O TYM, CO LUTEK I WANDZIA ZNALEŹLI NAD JEZIOREM KŁODNO”

Krôsniãta, czyli kaszubskie krasnale, po długiej nieobecności powróciły do Chmielna. Było to możliwe dzięki pewnemu chłopcu, który przeczytał o tych stworzeniach w starej książce pradziadka. Z krôsniãtami tak już jest, że jeśli dorośli nie chcą, by dzieci dowiedziały się o ich istnieniu, znikają ze świata ludzi. Te, które powróciły dzięki chłopcu, nazywały się Lutek i Wandzia. Wyglądały tak, jak było napisane w starej książce: miały czerwone buty i długie brody. Miała ją nawet Wandzia, która była dziewczyną, ale nie potykała się o nią jak Lutek. Krasnalka swoją brodę zaplatała w dwa warkocze, których końce chowała do kieszeni w sukience.

Chmielno zmieniło się od czasu ich zniknięcia, dlatego Lutek powiedział do Wandzi:

- Wandziu, musimy znaleźć gniazdo z myszami, na których będziemy mogli udać się na przejażdżkę.

- Masz rację Lutku. Na tych naszych krótkich nogach nie damy rady zajrzeć do każdego domu i spojrzeć, czy mieszkańcy są dobrzy, czy źli - odpowiedziała Wandzia.

Poszli więc oboje i zajrzeli do wielkiego pnia drzewa, w którym dawniej myszy zakładały gniazda, ale tam ich nie znaleźli. Szukali dalej, aż trafili do starej stodoły. W niej mieszkała mała mysia rodzina. Dwie myszy zgodziły się oprowadzić krasnale po okolicy. Lutek i Wandzia wsiedli więc na nie jak na konie i wyruszyli.

W pierwszym domu mieszkała rodzina, która miała na podwórku psa. Pies odpoczywał w nowej budzie, był spokojny i najedzony. Wewnątrz domu było schludnie, jedzenia ani mleka nie brakowało, a pokoje dzieci były posprzątane. Krasnale obejrzały kolejne domy. W niektórych z nich obserwowały z ukrycia ludzi, ale nikt nie zachowywał się źle, co bardzo ucieszyło Wandzię i Lutka. W nagrodę za odpowiednie zachowanie krasnale zostawiły mieszkańcom złotą monetę, albo pościeliły łóżka dzieci, lub poukładały ich zabawki na miejsce. Wszystko wydawało się być idealne, aż trudno było dopatrzeć się złego zachowania.

- W ostatnim domu kot był tak gruby, że nie mógł wskoczyć na parapet, więc chyba wrócimy tam i ukarzemy właścicieli – stwierdził Lutek.

- Nie przesadzaj – powiedziała Wandzia. – Wygląda na to, że się dużo zmieniło od naszej nieobecności. Ale musimy koniecznie sprawdzić las i jezioro, czy ludzie o nie dbają. Tam mieszkają zwierzęta, zobaczymy, czy im też się dobrze żyje.

Wyruszyli więc na myszach w stronę lasu, a gdy dotarli na miejsce, ich serca „pękły”. Widok porozrzucanych śmieci rozzłościł krôsniãta, które natychmiast pojechały nad Jezioro

Kłodno. Tam nie było lepiej. Puszki, butelki i opakowania po lodach – to wszystko można tam było znaleźć. Wandzię i Lutka ogarnął ogromny żal i zawód. Zebrały całą swoją moc, sprawiając, że każdy śmieć trafił do osoby, która haniebnie i celowo go wyrzuciła w miejscu należącym do wszystkich. Niektórym opakowania po chipsach i lodach przyczepiły się na stałe do dłoni, innym butelki i puszki, przez co widać było od razu, kto jest największym brudasem i nieszanującym wspólnego dobra człowiekiem. Ci, którzy śmiecili, a dostali wcześniej nagrodę, otrzymali specjalną karę, która polegała na zepsuciu telewizora, komputera i telefonu.

W Chmielnie wybuchła panika, wszyscy oblepieni odpadami czuli się niesprawiedliwie upokorzeni, mimo że otrzymali karę za swoje zachowanie. Nie wiedzieli jednak dlaczego się to stało. Tylko jeden starszy pan powiedział głośno, że to krôsniãta wróciły. Wszystkie dzieci usłyszały o tych stworzeniach, więc krasnali przybyło bardzo dużo. Od tej pory nikt nie odważył się śmiecić gdzie popadnie.

Pani Katarzyna Bliźniewska

6. „ZAGUBIONA KRÓLEWIANKA”

Wandzia i Lutek postanowili pojechać do Szymbarka na Kaszubach, by zobaczyć i skorzystać z tamtejszych atrakcji. Na początek wybrali dom do góry nogami, więc się tam udali. Gdy dojechali na miejsce, zobaczyli ogromny drewniany budynek.

- To chyba tutaj - stwierdziła Wandzia.

- Tak, to on - odpowiedział Lutek. - Chodźmy szybko!

Po czym popędzili do wielkiego budynku. Gdy weszli do środka zobaczyli, że to co jest normalnie na podłodze, tutaj jest na suficie.

- Ale tu fajnie - stwierdził Lutek.

- Czekaj! Zobacz, tam jest chyba Remus! - zawołała Wandzia.

- Jak to! Gdzie?!

I rzeczywiście, stał tam Remus, który trzymał ze sobą książki takie jak na przykład poradniki, książki kaszubskie, modlitewniki i wiele innych.

- Witajcie! - zawołał Remus.

- Witaj Remusie, a co Ty tutaj robisz? - zapytał Lutek.

- Szukałem pomocy w uratowaniu kaszubskiej Królewianki, ale nikt nie jest chętny.

- My Ci pomożemy – z ochotą zaproponowała Wandzia. – Tylko powiedz, gdzie ona się znajduje?

- Jest w Parku Miniatur niedaleko stąd - odpowiedział Remus.

Więc wyruszyli w stronę Kaszubskiego Parku Miniatur. Mijali jeziora, łowiących rybaków, wczasowiczów na kajakach i piękne, kwiatowe łąki. W końcu dotarli na miejsce. Było tam tak pięknie, jak w jakiejś cudownej krainie. Znajdowały się tam miniaturki znanych budowli, takich jak Wieża Eiffla, Statua Wolności, kościół z Wygody Łączyńskiej czy Big Ben.

- Widzicie tę wieżę? - zawołał Remus. – Tam jest uwięziona Królewianka.

- Jak mamy się tam dostać? - zapytała Wandzia.

- Nie ma tam żadnych pułapek, ale są duchy, które chcą zwieść ludzi z dobrej drogi - odpowiedział Remus.

- To chodźmy - powiedział Lutek.

I poszli w stronę wieży, która była na środku parku. Znajdowała się tam pierwsza przeszkoda - strumyk, którego pilnował duch w postaci konia. By przejść na drugą stronę, trzeba było wykonać test odwagi. Było to dotknięcie owłosionej żaby. Do tego zadania zgłosił się Lutek. Trochę się bał, ale nikt inny nie zrobiłby tego. Wziął żabę z rąk ducha i miał trzymać ją minutę. Dał radę, więc bez problemu udało się pokonać strumyk.

Idąc dalej czekała na nich kolejna część przeszkód. Tym razem czas na zadanie od ducha, który wyglądał jak pszczoła. To był test siły. Akurat tu trzeba było podnieść pięć pięciolitrowych butelek z wodą. Tego zadania podjął się Remus. Były chwile, w których było ciężko, ale dał radę, więc mogli pójść dalej.

Tuż przy wieży czekał na nich test wytrwałości. Przygotował go duch, który był niewidzialny. Zadanie polegało na tym, by przejść do góry dwieście trzynaście schodków. Tego zadania podjęła się Wandzia. Była dobra w bieganiu na odległość, więc bez problemu dała radę sprostać temu wyzwaniu.

Teraz już tylko trzeba było uwolnić Królewiankę i wyjść z tego miejsca. Udało się! Wandzia szybko zaprowadziła Królewiankę do wyjściowych wrót. Jednak i tu nie było łatwo. Złośliwe duchy zamieniły podłoże w wodę.

- I co teraz zrobimy?!- zapytał zaniepokojony Lutek.

- Nie wiem! I w dodatku nie umiemy pływać! Co teraz z nami będzie?! - panikowała Wandzia.

- Czekajcie! Widzę wielką ławicę okoni. Mówią, że nam pomogą – zawołała Królewianka.

I tak okonie zbliżyły się do siebie, jeden za drugim, tworząc rybi most. W ten sposób wszyscy bohaterowie mogli przedostać się na suchy ląd. Wszystko skończyło się dobrze.

Uradowany Remus poślubił swoją ukochaną Królewiankę i żyli długo i szczęśliwie.

Laureatka konkursu: Kinga Pobłocka (11 lat)

7. „KŁÓTNIA”

Działo się to dawno temu, gdy Wandzia i Lutek mieli po siedem lat. Byli najlepszymi przyjaciółmi i obiecali sobie, że nigdy się nie pokłócą, a jeśli to zrobią, spotka ich kara, którą zapamiętają na zawsze. I właśnie za sprawą tych słów przydarzyła im się ta przygoda.

Wandzia i Lutek pokłócili się o książkę, którą Lutek zalał Wandzi wodą. Zarzekał się, że to był przypadek, lecz to była ulubiona książka Wandzi i była na niego bardzo zła. Zupełnie już nie pamiętali o obietnicy, którą złożyli sobie kilka lat temu.

Kiedy zaczęli na siebie krzyczeć, tuż obok nich strzelił piorun, z którego wyłoniła się Borowa Ciotka.

- O co tu chodzi?! Kim ty jesteś?!- krzyknęli jednocześnie Wandzia i Lutek.

- Jestem Borową Ciotką i pilnuję, by piękne przyjaźnie się nie rozpadały - odparła. - Przysięgaliście sobie, że nigdy się nie pokłócicie, więc za złamanie tej obietnicy i za tę okropną kłótnię zostaniecie ukarani - dodała.

- Ale jak to ukarani? - zapytała Wandzia.

- Zgodnie z Waszą obietnicą, zostaniecie zamienieni w purtki. Aby znów stać się ludźmi, musicie załagodzić trzy konflikty - odpowiedziała Ciotka.

- Przecież purtkom nie wolno ufać, nikt ich nie lubi - powiedział z wyrzutem Lutek.

- Na tym właśnie polega trudność- odpowiedziała mu Borowa Ciotka i zniknęła w obłoku szaro – błękitnego dymu.

W tym samym momencie rudowłosa i piegowata Wandzia oraz wysoki i jasnowłosy Lutek zamienili się w purtki.

Szli przez łąki i złociste pola, zastanawiając się, co mają zrobić, gdy nagle usłyszeli kłótnię dwóch chłopów.

- Ja nie zbieram pszenicy z twojego pola!- krzyknął jeden z nich.

- Przecież wiem, gdzie jest moje pole! – odpowiedział drugi.

- Gdybyś wiedział, to nie robiłbyś problemu!- powiedział pierwszy z nich.

- Co my mamy zrobić, przecież oni nam nie uwierzą- powiedziała Wandzia, stojąc przy palu wyznaczającym granicę ich pól.

- Wiem! – powiedział Lutek i krzyknął: - Ha ha ha ha, oni nawet nie pomyśleli, aby sprawdzić, gdzie jest pal graniczny!

- Dlaczego jesteś dla nich taki niemiły?- spytała Wandzia.

- Gdybym powiedział im to grzecznie, to najpewniej by mi nie zaufali i uznali, że to pułapka- odparł chłopiec.

- Rozumiem – odparła - ale teraz lepiej uciekajmy, bo za to co im powiedziałeś, biegną do nas z widłamiiiiii!!! - dodała ruszając pędem przez pole.

Lutek pobiegł za nią i razem ukryli się za drzewem.

- Nie znajdziemy go - powiedział pierwszy z chłopów.

- Może miał rację – odparł drugi. - Chodźmy sprawdzić, o co chodziło.

Do miejsca, w którym stał pal, zbliżali się bardzo powoli. Gdy tam dotarli, rozmawiali przez chwilę, a potem uścisnęli sobie dłonie i uśmiechnięci rozeszli się. Wszystkiemu przyglądała się Borowa Ciotka i była bardzo zaskoczona, że Wandzi i Lutkowi udało się pogodzić tych dwóch mężczyzn.

- Gratuluję, rozwiązaliście spór, który trwał od wielu lat - powiedziała. - Próbowałam go rozwiązać już wiele razy, lecz oni byli tak bardzo pewni swoich racji i tak bardzo się nie lubili, że nigdy nie chcieli mnie nawet wysłuchać. To wielki sukces! Właśnie z tego powodu postanowiłam przywrócić wam ludzką postać już teraz - skwitowała Borowa Ciotka.

- Naprawdę? - krzyknęli zaskoczeni, lecz szczęśliwi Wandzia i Lutek.

- Owszem - odparła Borowa Ciotka.

Machnęła ręką trzy razy, wymamrotała coś pod nosem, a potem tak samo jak wcześniej rozpłynęła się w obłoku dymu.

Gdy tylko zniknęła, Wandzia i Lutek byli znów dziećmi. Uściskali się i zrozumieli, że kłótnia nie prowadzi do niczego dobrego. Od tego czasu starali się zawsze i wszędzie łagodzić wszystkie spory.

Laureatka konkursu: Almira Smolińska (13 lat)

8. „KOCIE SPRAWY”

Wandzia i Lutek jak co ranka spieszyli się do szkoły. Dzień zapowiadał się mroźny. Spadło mnóstwo śniegu, który pokrył drzewa i już zamarznięte, z krystaliczną taflą lodu - Jezioro Klasztorne. Ich droga do szkoły biegła wzdłuż tego jeziora, Aleją Filozofów jak mawiano kiedyś, dzisiaj zaś nazywano to miejsce Gajem Świętopełka.

Wandzia i Lutek przebiegli szybko Gaj, ślizgając się na zamarzniętym śniegu. Wychodząc z lasu, usłyszeli dziwny dźwięk, trochę przypominający miałczenie kota. Lutek chciał podążyć za dziwnym odgłosem. Wandzia jednak przypomniała bratu, że nie mają już czasu i muszą teraz naprawdę się pospieszyć, by się nie spóźnić do szkoły.

Przechodząc ulicą Klasztorną, spojrzeli jeszcze w okna cioci Ani, która co rano machała do dzieci. Ciocia Ania była siostrą prababci Wandzi i Lutka. Całe swoje życie poświęciła pracy. Jako dziecko miała marzenie, aby pomagać osobom chorym i słabszym. Zaraz

po wojnie podjęła pracę jako asystentka pielęgniarki. Wkrótce potem Anna skończyła szkołę pielęgniarską. Po dyżurach w szpitalu odwiedzała chorych, zmieniając opatrunki i aplikując zastrzyki.

Zawsze po zajęciach Lutek i Wandzia odwiedzali swoją ciocię. Ciasteczka maślane i ciepłe kakao po całym dniu w szkole to było to. Tego dnia opowiedzieli cioci o dziwnych dźwiękach, jakie usłyszeli niedaleko jeziora.

- Może jakiś kotek wołał swoją mamę? – powiedziała ciocia.

Lutek i Wandzia pożegnali się z ciocią i ruszyli do domu przez Gaj. Śniegu napadało jeszcze więcej. I nagle znowu usłyszeli miałczenie. Lutek nie słuchając Wandzi, poszedł za odgłosem. Pod drzewem zobaczył małego kotka. Miał ranę na łapce. Lutek wziął ostrożnie kociaka na ręce

i stanowczo powiedział: - Nie zostawię tego kotka tutaj, on potrzebuje naszej pomocy.

- To jest nasz obowiązek pomagać chorym, tak zawsze powtarza nam ciocia i tak zrobię - powiedział sam do siebie Lutek.

Kotek miał szarą sierść, a jego futerko było bardzo miękkie i puszyste. Oczy kota były złote jak guziki przy strażackim mundurze. Wandzia i Lutek po raz pierwszy widzieli takiego kota. W domu mama i tata zdecydowali, że trzeba jak najszybciej udać się do weterynarza. Rana na łapie wyglądała poważnie.

Pan weterynarz zbadał kotka i założył opatrunek. Powiedział również, że kot, którego znaleźli,

to kot rasy kartuskiej. Ponoć przybyły one wraz z zakonnikami do Kartuz i miały pomagać potrzebującym i chorym ludziom. Rodzice wraz z Wandzią i Lutkiem zabrali kotka do domu. Dzieci nazwały go imieniem Gacek. Mijały tygodnie, łapka się zagoiła i kotek zaczął wesoło brykać.

Przyszła wiosna. W telewizji i radiu dochodziły niepokojące komunikaty o coronavirusie. Aż tu pewnego dnia okazało się, że szkoła zostaje zamknięta. Ciocia Ania, jako pielęgniarka, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Aby ograniczyć ryzyko zarażenia, rodzice Wandzi

i Lutka niezwłocznie podjęli decyzję, że będą robić cioci Ani zakupy i dzieci zostawiać je będą na schodach przed wejściem do domu staruszki.

Tak mijały dni, a w wiadomościach mówiono już tylko o tej chorobie. Ludzie stali się coraz bardziej przygnębieni. A co gorsza, ciocia Ania straciła swój radosny nastrój. Była coraz bardziej przygnębiona i smutna. Czuła się teraz naprawdę samotna. Było to spowodowane tym, że podczas choroby nikt nie mógł opuszczać domu i z nikim się spotykać, aby się nie

zarazić. Również Wandzia i Lutek nie mogli już do niej przychodzić. Rodzice zaczęli się martwić, a stan cioci pogarszał się z dnia na dzień.

Pewnego słonecznego dnia dzieci zauważyły, że Gacek zniknął. Nie mogły w to uwierzyć, że Gacek ich opuścił i to w takim momencie! Wszyscy byli smutni i przygnębieni.

Zadzwonił telefon. Mama odebrała:

- O, dzień dobry ciociu. Tak oczywiście, zaraz zrobię zakupy i przyślę Lutka i Wandzię do cioci. Zakupy jak zwykle zostawią na schodach. Tak już piszę, a więc chlebek, mleko, ser kaszubski, dobrze wszystko kupimy. Słucham ...karmę dla kota? Dobrze, jak ciocia sobie życzy- odpowiedziała zaskoczona mama.

Mama miała wrażenie, że głos cioci przez telefon brzmiał tak jak kiedyś – radośnie. Wandzia i Lutek tradycyjnie zanieśli zakupy na schody. Tak jak kazała im mama, nacisnęli na dzwonek i się oddalili. Widzieli, jak drzwi się otwierają. Ciocia wyszła i chwytając zakupy, wzrokiem szukała Wandzi i Lutka. Ciocia nie była sama. Przy jej stopach stał Gacek, machał swoim szarym ogonem i patrzył na dzieci swoimi złotymi, wielkimi oczami, jakby chciał powiedzieć: „potrzebującym i chorym trzeba zawsze pomagać".

Laureatka konkursu: Maria Kurowska (12 lat)

9. „LUDZIE, STOLEMY I WILKI"

Dawno, dawno temu w okolicach urokliwej miejscowości Chmielno żyła rodzina Kaszubów. Małżeństwo miało tylko jedną córkę o imieniu Wandzia. Dziewczynka uwielbiała bawić się na polu z innymi dziećmi z sąsiedztwa. Bardzo lubiła przyrodę i wszystko co było z nią związane. Dbała o zwierzęta i rośliny, które były dla niej najważniejsze – jak rodzeństwo, którego nie miała.

Mieszkańcy bojąc się wilków, które coraz śmielej podchodziły pod ich domostwa i zabierały zwierzęta oraz straszyły dzieci, planowali budowę ogrodzenia, do którego potrzeba było bardzo dużo drewna.

- Musimy szybko działać! Nasze dzieci i zwierzyna są zagrożone - powiedział stary, mądry Kaszub.

- Dobrze. Działajmy jak najszybciej! - rozległy się głosy mieszkańców wioski.

Najlepsi budowniczowie przygotowali się do pracy, aby zacząć od samego świtu. Ludzie zapomnieli jednak o tym, że od niepamiętnych czasów tereny wokół wioski zamieszkiwały również stolemy, czyli istoty o bardzo dużych, gigantycznych rozmiarach. Tego samego dnia rozmawiały ze sobą dwa olbrzymy:

- Ludzie wycinają lasy i zabierają nam nasze tereny! Chcą coraz więcej przestrzeni tylko dla siebie!
- Dokładnie! Mamy coraz mniej miejsca do zamieszkania, a oni budują sobie wielkie domy! – wtrącił drugi olbrzym.
- Trzeba coś z tym zrobić! Mam pomysł! My też im wszystko zepsujmy, ciekawe jak się będą czuli!
- Zwołajmy inne stolemy i zróbmy to razem! – rzekł najstarszy z nich.

Po wielkich przygotowaniach do walki, olbrzymy zaatakowały Chmielno. Wtargnęły błyskawicznie do wsi i niszczyły wszystko, co napotkały. Drzewa wyrywały jak źdźbła trawy, dachy z domów zdejmowały jak czapeczki. Wszędzie było słychać: BUCH! TRACH! BAM! Mieszkańcy bali się, dlatego chowali się w najbardziej niedostępnych miejscach. Budowniczy nie zdążyli rozpocząć prac, musieli pomóc w ucieczce mieszkańcom. Jedynie mała Wandzia odłączyła się od reszty grupy. Ukryła się za swoim domkiem, po czym rozejrzała się i zobaczyła dziecko Stolema niszczące jej ukochany ogródek. Ten widok bardzo ją zasmucił i rozzłościł. Zdecydowała się zwrócić mu uwagę.

- Hej, ty! Co robisz? Nie psuj mojego ogródka!
- Dlaczego nie? – zapytał złośliwie mały olbrzym.
- To wszystko co mam!! Bardzo się przy nim napracowałam, poświeciłam dużo czasu! Nie wolno tak robić!
- A kto tak powiedział?
- Ja tak mówię, Wandzia. Proszę, nie rób tego! Czy chciałbyś, żebym też zniszczyła Ci coś, co kochasz?
- W sumie…nie… Nie pomyślałem o tym. - Gigant w tym momencie przestał niszczyć.

Ich rozmowę przerwały krzyki mieszkańców i ryki Stolemów. Po chwili rozległo się wycie wilków.

- Jak masz na imię? – zapytała dziewczynka.
- Wszyscy mówią na mnie Lutek.
- Myślę, że jesteś miłym Stolemem i nie chcesz robić nikomu przykrości. Choć spróbujmy naprawić ten bałagan.

Wandzia pobiegła do swoich rodziców, aby wytłumaczyć im, że Lutek - jest dobrym i grzecznym chłopcem, a jego rodzina zaatakowała ludzi, ponieważ czuła się zagrożona. Lutek porozmawiał z resztą gigantów i przekazał im, dlaczego Kaszubi wycinają lasy i po co potrzebują tyle drewna. Mieszkańcy wioski postanowili dogadać się ze Stolemami i wspólnie przepędzić wilki. Najlepsi budowniczy z Chmielna w mgnieniu oka wyciosali dla Stolemów

ogromne włócznie, a olbrzymy przegoniły rozwścieczone drapieżniki. Po bitwie wspólnie uporządkowali wioskę i las.

Od czasu zwycięstwa Stolemów i ludzi nad wilkami, zapanowała pomiędzy nimi zgoda. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Maja Kreft (11 lat)

10. „LUTEK I SYRENKA”

Dawno, dawno temu w nie tak odległych czasach w małej, ale urokliwej wiosce leżącej nad morzem na Kaszubach żyło małżeństwo. Mieli córkę i syna.

Puck to bardzo piękne miejsce. Położony jest nad samą Zatoką Pucką, między Władysławowem a Rewą. Puck jest wyjątkowy, gdyż tu nastąpiły zaślubiny Polski z morzem przez Józefa Hallera dnia 10 lutego 1920 roku. Zorganizowano je dla uczczenia powrotu Polski nad Bałtyk.

W małej rybackiej chatce mieszkały dzieci Wandzia i Lutek wraz z rodzicami. Rodzina ta utrzymywała się głównie z łowienia ryb. Codziennie rano ojciec wraz z sąsiadami zabierali swe sieci i wypływali na połów. Byli biedni, ale szczęśliwi. Dzieci chodziły do miejscowej szkoły. Po powrocie pomagały rodzicom. Przynosiły wodę czy reperowały razem z rodzicami sieci. W wolnym czasie bawiły się na plaży. Wandzia zbierała muszelki, a Lutek z racji, że był starszy, zbierał drewno na opał.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle pojawili się nad morzem zauważył, że coś w morskich falach pluska i szarpie się. Wytężył wzrok. Gdy podszedł bliżej zauważył, że to syrenka - pół kobieta i pół ryba. Miała zaplątany ogon w sieci i nie mogła się uwolnić.

- Wandziu, musimy jej pomóc. Ty zacznij śpiewać, aby odwrócić uwagę i uspokoić ją, a ja spróbuję ją uwolnić – powiedział cichutko Lutek .

Udało się - westchnął radośnie po chwili Lutek. Syrenka pospiesznie odpłynęła cała i zdrowa. Dzieci z tego powodu też były szczęśliwe.

Na drugi dzień, gdy dzieci powróciły w to samo miejsce na plaży, gdzie spotkały syrenkę, zobaczyły na piasku serduszko ułożone z pięknych muszelek. Wandzia i Lutek wiedzieli, od kogo było to serduszko. Pewnie w ten sposób, mała syrenka chciała podziękować za uratowanie jej życia.

Anna Węsierska (12 lat)

11. „NIEZWYKŁE ZWIERZĄTKO”

Pewnego wieczoru w krainie Kaszub mała dziewczynka o imieniu Wandzia szykowała się do spania, rozmyślając przy tym nad jutrzejszym porankiem. Jutro miał odbyć się wielki turniej rybacki, w którym uczestniczyła ze swoim dziadkiem. Co sobotę razem wychodzili na pomost by złowić parę ryb na obiad, lecz później zaczęło ich tyle przybywać, że zaczęli je sprzedawać, a z uzyskanych pieniędzy kupili małą drewnianą łódkę. Teraz chcieli spróbować swoich sił w tym turnieju. Rano kiedy dziadek zadzwonił dzwonkiem szybko się obudziła, ubrała i wybiegła z pokoju. Przytuliła dziadka i wskoczyła do samochodu. Gdy dojechali na miejsce, przywitali ich jurorzy i kazali rozłożyć swój sprzęt. Kiedy wszyscy przybyli na wyznaczone miejsca zawołano: start!!! Każdy zaczął zarzucać wędki do jeziora. Po chwili kilka osób wykrzyknęło:

- Złowiłem karpia!

- A ja złowiłem okonia!

- Za to ja mam szczupaka!

Nagle coś zaczęło szarpać za wędkę dziadka. Powoli wyciągnął ją i pierwsze co zobaczył to uszy ale nie takie zwykłe, tylko takie jak mają króliki, potem brzuch ryby, a do tego nogi kotka. Dziadek pokazał Wandzi niesamowite stworzenie i zawołał sędziów, powiadamiając ich, że również coś złowili, ale nie wiedzą co to. Oni także nie wiedzieli. Nie było już czasu zarzucać po raz kolejny wędki, ponieważ zostały tylko 3 min. do końca zawodów. Teraz mogli czekać już tylko na ogłoszenie wyników. Ustawiono wszystkich w rzędzie i z niecierpliwością wpatrywano się w nagrodę główną, czyli w ogromną pluszową rybę z super wędką. Nagle zza kurtyn pokazali się jurorzy i zaczęli wymieniać:

- 3 miejsce zajmuje Pan, który złowił szczupaka. 2 miejsce zajmuje tata z synem, którzy wyłowili karpia. 1 miejsce zajmuje niezwykła ryba, której dotąd jeszcze nie spotkaliśmy. Zapraszamy po odebranie nagrody.

Pan, który wręczał Wandzi nagrodę zapytał, czy wie już jak ją nazwie?

- Wiem! - wykrzyknęła Wandzia. – Najpiękniejsze imię to Lutek.

I tak oto dziewczynka wyłowiła niezwykłą rybę, którą mogła nazwać, lecz nie chciała jej sprzedawać ani tym bardziej zjeść. Chciała się z nią zaprzyjaźnić. Kiedy wrócili do domu Wandzia przygotowała mu łóżko, które wyścieliła mięciutkimi kocykami. Zerwała świeże borówki z ogródka mamy, aby go nakarmić, chociaż bała się, że może mu to nie smakować. Jednak się myliła, bo po chwili nic nie zostało. Nauczyła go także grać w piłkę: turlała do niego, a on ją oddawał. Nagle usłyszała:

- Dziękuję, że się mną zaopiekowałaś.
- Kto to powiedział? – zapytała Wandzia.
- To ja. Lutek.
- Ty umiesz mówić?
- Tak i mam Ci bardzo dużo do opowiedzenia, ale najpierw chodź ze mną na to wzgórze przed domem. Tylko uprzedzam załóż kalosze i ruszajmy.
- Dobrze – odpowiedziała Wandzia.
Kiedy dotarli na miejsce, Lutek zaczął opowiadać:
- Chcę Ci powiedzieć, że przeszedłem całą Polskę i natknąłem się na Kaszuby. Od razu, kiedy zobaczyłem te wzgórza, byłem przekonany że chcę tu mieszkać. Potem zobaczyłem jezioro z pomostem otoczone lasami, dalej było pole, do którego prowadziła dróżka, no i było pełno różnokolorowych kwiatów oraz rolników uprawiających ziemię i rybaków łowiących ryby. Chodź wszystko Ci pokaże.
Kiedy wrócili po długim czasie zmęczeni i rozbawieni, położyli się na łóżko i Wandzia zaczęła mówić:
- Dziękuję, że mi to wszystko pokazałeś. To miejsce jest cudowne, ale mam jeszcze jedno pytanie, dlaczego ty umiesz rozmawiać z ludźmi, a inne zwierzęta tego nie potrafią?
- Właśnie chciałem Ci teraz o tym opowiedzieć. Potrafię z tobą rozmawiać, dlatego że zaopiekowałaś się mną i nie chciałaś mnie sprzedać ani zjeść. Ja potrafię rozmawiać tylko z ludźmi o dobrym sercu, a ty właśnie takie posiadasz. Inne zwierzęta także potrafią rozmawiać, ale na swój sposób i też tylko z dobrymi ludźmi. Więc pamiętaj, bądź zawsze dobra dla wszystkich istot, a coś miłego Cię zawsze spotka.

Maria Klejna (11 lat)

12. „NIEZWYKŁE KAMIENIE”

Dawno temu pewnego ciepłego dnia Lutek wraz z Wandzią postanowili udać się na niedługi spacer po jednym z lasów na północy Polski. Dzieci ubrały sportowe niebieskie buciki oraz koszulki z czarnym gryfem na żółtym tle, który jest herbem pięknego regionu położonego na Pomorzu, zwanym Kaszubami. Wandzia uwielbiała przechadzki po lasach i brzegiem jeziora. Lutek jednak nie był zwolennikiem spacerów. Uważał, że były one nudne.
- No dawaj Lutek, idziemy! - z tymi słowami dzieci wyruszyły w podróż, która zapisała się w pamięci do końca życia.

Minęli jezioro, przy którym zawsze siedzieli starzy rybacy na drewnianych łodziach z sieciami pełnymi ryb takich jak karpie, szczupaki czy okonie. Z łodzi dobiegały donośne głosy pieśni rybackich w ich ojczystym języku kaszubskim. Było to bardzo charakterystyczne dla tutejszej ludności. Wchodząc do lasu, Wandzia zauważyła coś nietypowego i zapytała:

- Lutek, widzisz, to samo co ja?

- Co masz na myśli Wandziu? - zapytał zdezorientowany chłopiec.

- Zobacz, mnóstwo tutaj porozrzucanych głazów - Wanda wskazała na kamienie leżące przed nimi.

- Głazy jak głazy, tak już w lasach jest - powiedział Lutek, siadając na jednym z nich.

- Wcale nie, moja babcia kiedyś opowiadała mi legendę o groźnych olbrzymach zamieszkujących tereny kaszubskich lasów, nazywane były Stolemami. Stolemy rozrzucały kamienie podczas walk z ludźmi oraz zawodów siłowych, w których były mistrzami dzięki swojej wielkości i sile. Słyszałam również, że to właśnie one stworzyły kaszubskie krajobrazy. Wzgórza, mielizny na morzach czy też na jeziorach.

- Nie gadôj, jaż ùzdrzisz - powiedział Lutek. Oznaczało to „nie mów, dopóki nie zobaczysz".

Te słowa przerwały chłopcu donośne odgłosy kroków. Wandzia czuła jakby ziemia pod nimi się trzęsła. Dzieci nie dowierzały własnym oczom, przed nimi stał olbrzym wielkości dwupiętrowego domu. Stolem złapał jeden z większych kamieni, na którym jeszcze przed chwilą siedział Lutek i cisnął nim w stronę drugiego stwora.

- Wanda, jednak wycofuję moje słowa - powiedział Lutek, w którego głosie można było wyczuć drgania, również spowodowane krokami olbrzyma. - Musimy wiać!

- Lepiej się schować - powiedziała pewnie Wandzia.

- Ale sama powiedziałaś, że Stolemy są groźnie - przypomniał zdziwiony Lutek, wciąż spoglądając w stronę Stolemów grających głazem w piłkę ręczną, którego nie dałyby rady podnieść nawet Wandzia i Lutek razem.

- Zdaję sobie z tego sprawę, jednak jest to niecodzienny widok!

Wypowiedź Wandzi przerwał wzrok jednego z olbrzymów skierowany w jej stronę. Wandzia jeszcze w tym samym momencie złapała Lutka za rękaw żółtej koszulki i pociągnęła za sobą. Dzieci biegły ile starczyło im sił w nogach, jednak olbrzymy zdążyły to zauważyć. Mimo zwinności jaką obdarzone były dzieci, Stolemy pochwyciły je jednym susem. Jeden z nich wyciągnął dłoń i złapał Wandę i Lutka w garść.

- Czołem dzieciaki, czemu uciekacie od nas? – rzekł wielkolud z bujną zieloną czupryną, kamizelką z worka na ziemniaki oraz zaniedbanymi paznokciami. Dzieci odpowiedziały ciszą.

- One chyba się nas boją Jędruś – odezwał się drugi olbrzym.

- Czy to prawda?

Wandzia i Lutek jednocześnie kiwnęli głową na znak zgody.

- Wszyscy ludzie się nas boją, nie wiemy dlaczego. Naprawdę nie ma czego.

Widać było smutek na twarzy zielonowłosego Stolema o imieniu Jędrek. Dzieci spojrzały na siebie ze zdziwieniem. Nie spodziewały się takiej odpowiedzi. Myślały, że olbrzymie stworzenia miały w stosunku do nich złe zamiary.

- Nie wszystkie Stolemy są groźnie, a z pewnością nie my! - Jędrek odstawił Wandzię i Lutka z powrotem na ziemię.

Dzieciom spadł kamień z serca. Lutek spojrzał na prawy nadgarstek, na którym znajdował się jasnoniebieski zegarek tarczowy i powiedział:

- Wandziu już późno, musimy wracać do domu.

Niestety dzieci musiały pożegnać się z nowo poznanymi Stolemami, jednak miały nadzieję, że spotkają się jeszcze w przyszłości.

I tak właśnie zakończyła się ta historia. Lutek na zawsze zmienił swoje zdanie na temat spacerów po lasach, a Wandzia zobaczyła na własne oczy, że w każdej legendzie kryje się ziarenko prawdy.

Aleksandra Żalejko (14 lat)

13. „O RUSAŁCE WANDZI, GRAJKU LUTKU I ZMARTWIENIU KSIĘCIA”

Działo się to dawno, dawno temu, w Chmielnie, w malowniczym grodzie położonym w krainie nazywanej obecnie Szwajcarią Kaszubską. Nieopodal brzegu wielkiego jeziora Białego wznosiło się potężne drewniane siedlisko. Zamieszkiwał je kasztelan Florian, serdeczny przyjaciel pomorskiego księcia Mestwina. I to tu właśnie, do Chmielna, pewnego razu zawitał książę. Zmęczony sprawami Pomorskiego Księstwa, chciał wypocząć nad wodą. Jego wielkim zmartwieniem byli mieszkający obok kaszubskiej krainy sąsiedzi, którym spodobały się Kaszuby i chcieli tu zamieszkać.

- Piękna to ziemia! Nic dziwnego, że przyciąga nowych osiedleńców. Muszę pomyśleć, w jaki sposób porozumieć się z nimi? Co zrobić, aby dawni mieszkańcy i nowi osadnicy byli zadowoleni i żyli bez kłótni? Jak utrzymać tu zgodę? – zastanawiał się Mestwin.

- Przejdę się nad jezioro. Pójdę sam, nie potrzeba mi towarzyszy – powiedział głośno do chmieleńskiego druha.

- Woda was ukoi, panie. Uważajcie tylko na naszą wodnicę Wandzię. Nie zakochajcie się w niej! Onaż rusałka, potrafi zjednać serce każdego – i człeka i zwierza. To ona tu panuje! - wesoło objaśnił Florian.
- Jaka wodnica? Jaka rusałka może mieszkać w jeziorze? To czyste bujdy! – odparł książę.
Florian, słysząc te słowa, tylko lekko się uśmiechnął.
- Zawołajcież mi Lutka! On wskaże księciu drogę! – zawołał. Po chwili przed domem stał młody chłopiec. Ubrany był w białą lnianą koszulę i spodnie z szarego płótna. Na nogach miał drewniane chodaki. Ale w ręku trzymał coś, co od razu przykuło uwagę możnego pana.
- Coś ty za jeden? Co dzierżysz pod pachą? – zapytał książę.
- Jestem Lutek, a to moja lutnia, instrument od rusałki Wandzi – odpowiedział z dumą chłopiec.
- Jeśli macie, panie, jakie zmartwienie, to Wandzia wam pomoże! To ona dała mi ten instrument, gdy zauważyła, że wygrywam na trzcinowych fujarkach. I to od onej lutni nadała mi moje imię! – dodał odważnie, jednocześnie wyciągając przed siebie coś w rodzaju mandoliny i pokazując ją księciu. Instrument był wypleciony z wikliny, uchwyt zbudowano z wierzbowych witek, struny stanowiły cienkie jak pajęczyny lniane włókna z zawieszonymi na nich muszelkami. Przyozdobiona była kawałkami kory, zasuszonymi kłosami i kwiatami.
- W jaki sposób z takiego instrumentu może wydobywać się jakikolwiek dźwięk? - zdziwienie przemknęło przez głowę księcia.
- To czary rusałki Wandzi, panie! – powiedział Lutek, jakby odgadując myśli księcia.
Lutek sam nie rozumiał, skąd się wzięła u niego taka odwaga wobec tego wielkiego pana. Domyślał się, że to sprawka Wandzi i jej niezwykłej lutni, bowiem od chwili spotkania rusałki jego życie zmieniło się całkowicie. Ze zwykłego wiejskiego chłopca przemienił się w muzykanta, którego muzyki słuchali wszyscy w okolicy. Podziwiali go miejscowi rybacy, chłopi, kupcy. A nawet sam pan Floryan.
- Zatem prowadź, Lutku! – zwrócił się do niego książę.
- Tędy, panie! – zakomenderował Lutek.
Skierowali się w stronę brzegu jeziora, na którym znajdował się ogromny głaz. Był to jeden z wielu potężnych kamieni, rozrzuconych niegdyś po całych Kaszubach podczas walk stolemów, którym przypisuje się niezwykłe moce. Kamień błyszczał w słońcu, był ciepły, wygładzony dotykiem setek rąk. Oplatał go kąkol, wokół pleniły się czerwone maki, błękitne chabry, kwitły rumianki, pachniała mięta. Spłoszone jaszczureczki czmychnęły spod głazu w krzewy dzikich malin.

Lutek wskazał księciu kamień. Książę usiadł na nim i zaczął myśleć o trudnych sprawach Pomorskiego Księstwa: o najazdach sąsiadów, o pieniądzach potrzebnych na utrzymanie żukowskiego Zakonu Norbertanek oraz na rozbudowę wsi Żukowo. I o wielu, wielu innych pilnych sprawach… Oczarowany kaszubską przyrodą, zapachem i pluskiem wody, bezchmurnym niebem, bujną zielenią rosnących wszędzie ziół, nie zauważył, że od dłuższej chwili przygląda mu się wodna panna, mieszkanka tego jeziora, rusałka Wandzia. Wodnica zawsze wiedziała, kiedy ktoś miał jakieś zmartwienie i zawsze przybywała mu z pomocą. Tak było i tym razem. Z daleka już zobaczyła swojego przyjaciela Lutka i jego niezwykłego gościa. Postanowiła śpiewem odgonić trapiące go troski. Słowa jej pieśni, mieszające język podwodnych mieszkańców jeziora z kaszubskimi słowami mieszkańców Chmielna, tworzyły magiczny utwór.

Po chwili księcia opanował jakby sen, odrętwienie. Słyszał dziwną pieśń i delikatną melodię lutni. Wydawało mu się, że toń jeziora szemrze do niego, że szuwary szepczą, a drzewa szumią w nieznanym mu, ale przemawiającym do jego serca języku. Widział przed sobą postać malutkiej dziewczynki, z włosami w kolorze zielono – niebieskim, połyskującą srebrem i złotem. Zamknął oczy i poddał się urokowi chwili.

A lutnia Lutka grała, śpiew rusałki Wandzi rozbrzmiewał nad wodą. Żółte piaski leciutko świszczały, sosny wtórowały melodii. Wydawało się, że w tym koncercie uczestniczy cała okoliczna przyroda.

Nagle książę, wyrwawszy się z zasłuchania, krzyknął:

- Znalazłem rozwiązanie!

Rusałka Wandzia i grajek Lutek spojrzeli na siebie. Wiedzieli już, że książę Mestwin zrozumiał, że w kaszubskiej krainie wystarczy miejsca dla wszystkich, a uczciwa współpraca, oparta na wzajemnym szacunku i dobroci, zapewni nie tylko zgodę i dobrobyt, ale rozwiąże także pozostałe zmartwienia.

Pani Małgorzata Mosakowska

14. „O RYBAKU LUTKU I SYRENCE WANDZI”

Dawno, dawno temu, za pięknymi, zielonymi borami, tuż przy brzegu jeziora Łebsko, wielu rybaków z zapałem łowiło ryby. Codziennie przynosili do swych domów sieci pełne dorodnych linów i leszczy, a czasami nawet łososiów oraz śledzi. Jeden z rybaków o imieniu Lutek uwielbiał przygrywać na harmonijce magiczne melodie, które przyciągały nie tylko ryby, ale też śliczne syreny. Ten niezwykły talent do gry na instrumencie sprawiał, że jego

sieci zawsze były pełne i chętnie obdarowywał złowionymi okazami swoją rodzinę oraz sąsiadów.

Piękne melodie Lutka sprawiały, że do brzegu podpływały syreny i nuciły pieśni, o tym jak cudowne są podwodne głębiny oraz jak wiele tajemnic kryją.

Pewnego letniego dnia, gdy słońce łagodnie chowało się za taflą jeziora, do Lutka podpłynął tata jednej z syren i płaczliwym głosem powiedział:

- Mój drogi, jedna z moich córek -Wandzia jest bardzo chora.

- Co jej się stało? - zapytał przejęty Lutek.

- Nagle zaczęła tracić swoje piękne, mieniące sie wieloma barwami łuski. Można je zbierać garściami. Trzeba jej jak najszybciej pomóc, zanim skóra na jej ciele zupełnie wyschnie!

- Pobiegnę do naszej znachorki! Może ona coś poradzi! - krzyknął Lutek.

- Poczekaj! Wiem już, co może ją uratować! Bardzo rzadka roślina.

- Jaka? Gdzie mogę ją znaleźć? Powiedz proszę.

- Nazywa się wawrzynek wilczełyko i można ją znaleźć w pobliskim borze, ale trzeba mieć dużo szczęścia. Ma ona piękne kwiaty, które mają magiczną uzdrawiającą moc.

- Ruszam do boru! Obiecuję, że nie wrócę bez niej! - powiedział Lutek biegnąc w kierunku lasu.

Powoli zapadał zmrok. Lutek nie wiedział nawet jak wygląda ta roślina, więc udał się do znachorki, aby powiedziała mu, gdzie jej szukać.

Znachorka słynęła z tego, że była bardzo interesowną kobietą i nikomu nie pomagała, jeśli nie dostała czegoś cennego w zamian. Mieszkała w drewnianej chatce na skraju boru i nawet dzikie zwierzęta nie lubiły się zbliżać do jej domostwa, bo dochodziły stamtąd brzydkie zapachy palonych ziół.

Lutek czuł lekki strach przed starą kobietą, ale wiedział, że nie ma wyboru i musi ją prosić o pomoc.

Zapukał do drzwi znachorki, na których wisiały wielkie pajęczyny. Po chwili staruszka ukazała się w progu chatki.

- Potrzebuję pomocy! Syrenka Wandzia jest bardzo chora i tylko wawrzynek wilczełyko może ją uratować! Nie mam chwili do stracenia! – powiedział jednym tchem Lutek.

- Spokojnie młodzieńcze! Mam wysuszonego wawrzynka wilczełyko – rzekła znachorka.

- Proszę, daj mi odrobinę, abym mógł je zanieść Wandzi.

- Mój drogi, nie ma nic za darmo!

- Czego chcesz?

- Daj mi coś najceniejszego, co posiadasz… – powiedziała znachorka uśmiechając się złośliwie pod nosem.

- Mam tylko łódkę, wędkę i kilka sieci… - odpowiedział Lutek.

- Nie kłam! Masz coś znacznie cenniejszego!

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

-Talent do gry na harmonijce melodii, które zwabiają wodne stworzenia – wysyczała znachorka.

- To prawda! – przyznał Lutek. – Oddam Ci go, jak tylko dasz mi trochę tej cennej rośliny.

- Proszę! – powiedziała znachorka wręczając woreczek.

Lutek pobiegł nad jezioro, zaczął przywoływać ojca Wandzi, który po chwili wynurzył się z głębin.

- Udało mi się zdobyć wawrzynka wilczełyko! – powiedział z dumą rybak.

- Jestem Ci dozgonnie wdzięczny. Muszę się spieszyć, żeby dać go Wandzi! – krzyknął i zniknął w błękitnej toni.

Lutek usiadł na brzegu i oczekując na powrót taty syrenki wyciągnął z kieszeni harmonijkę.

Z ciekawości spróbował coś zagrać na niej mimo, że wiedział, że oddał swój talent znachorce. Ku swojemu zdziwieniu dźwięki były jeszcze piękniejsze niż zwykle.

Pobiegł z powrotem do chaty staruszki i przekraczając próg chatki powiedział:

- Zapomniałaś zabrać mi mój talent!

- Nie zapomniałam, ale twoje dobre serce sprawiło, że nawet moje magiczne moce są bezsilne – wyjaśniła staruszka.

Lutek wrócił nad jezioro i zobaczył w świetle księżyca piękną Wandę. Syrena podpłynęła do niego mówiąc:

- Dziękuję za ratunek! Jesteś moim prawdziwym przyjacielem. Nie zawahałeś się poświęcić swojego talentu, żeby mnie ratować! Gdybyś kiedyś, czegoś potrzebował zawsze możesz na mnie liczyć!

- Cieszę się, że mogłem pomóc! Jesteś piękną syreną i uwielbiam słuchać twojego śpiewu – powiedział Lutek wyciągając harmonijkę, żeby zagrać dla Wandzi jedną z jej ulubionych melodii.

Laureatka konkursu: Pani Justyna Rut – Thiam

15. „NA KASZUBACH Z WANDZIĄ I LUTKIEM”

Dawno temu żyła sobie dwójka dzieci, byli oni rodzeństwem. Jedno z nich nazywało się Wandzia, była to dziewczynka o czarnych długich włosach i jasnej cerze, drugie dziecko to Lutek. Był to chłopiec, który miał również czarne włosy. Mieszkali ze starszą panią, która nimi się opiekowała, w małej chatce na wybrzeżu. Pewnego dnia po południu dzieci bawiły się na podwórku. Dziewczynka zobaczyła pięknego fioletowego motyla, zaczęła za nim biegać, a za nią chłopiec, niestety nie zauważyli, że bardzo oddalili się od chatki i znaleźli się głęboko w lesie. Zatrzymali się i próbowali znaleźć wyjście z lasu. Po kilku godzinach poddali się, położyli obok drzewa i zasnęli. Po pewnym czasie dzieci usłyszały kroki, szybko wstały i chciały zobaczyć, kto chodzi po lesie. Gdy zobaczyły kto to, szybko podeszły i zapytały:

- Dobry wieczór, przepraszam, ale kim pan jest? - spytała dziewczynka.

- Dobry wieczór, jestem Bòrówc - duch borów i lasów, opiekun leśnych roślin i dzikich zwierząt - odpowiedział Bòrówc.

- O?! A wie pan może jak wyjść z tego lasu? - spytał chłopiec.

- Otóż wiem, ale niestety nie mogę zaprowadzić was aż do wyjścia z lasu, ponieważ jest tam bardzo niebezpiecznie - odparł Bòrówc.

- A może pan nas zaprowadzić chociaż do połowy drogi? - spytała dziewczynka.

- Oczywiście, proszę iść za mną - powiedział Bòrówc.

Chodzili kilka minut, aż zatrzymali się przy drzewie.

- Dalej musicie iść sami, mam nadzieję, że pomogłem - odparł Bòrówc i po chwili znikł. Dzieci przez chwilę patrzyły na znikającą postać i powoli zaczęły iść prosto. Zatrzymały się przy brzegu rzeki, gdzie zobaczyły dwie niewyraźne postacie. Jedna zaczęła się niebezpiecznie zbliżać, ale druga postać ją wyprzedziła i spojrzała na nią, następnie powiedziała:

- Nierozsądne było z waszej strony, że o tej porze jesteście w tak niebezpiecznej stronie lasu - odezwała się jedna z postaci.

- Przepraszam, zgubiliśmy się w lesie i nie możemy znaleźć drogi powrotnej - odparły dzieci.

- A jak pan się nazywa? - zapytał chłopiec.

- Nazywam się Szemich, a to - pokazując na postać przypominająca żabę - jest Mùmôcz.

- Akurat wiem, jak wyjść z tego lasu - odparł Mùmôcz uśmiechając się.

- A mógłbyś nas tam zaprowadzić? - spytała tym razem dziewczynka.

- Ależ oczywiście, chodźcie za mną w stronę tej rzeki - odpowiedziała żaba.

- Nie waż się! Zostaw te dzieci! - przerwał Szemich, a kiedy podniósł głos, nagle zerwał się wiatr.

Żaba szybko zniknęła w wodzie, a druga postać rozmyła się i zniknęła. Dzieci strasznie się przestraszyły, dlatego szybko zaczęły biec. Zatrzymały się przy krzakach jagód i przez to, że były bardzo głodne już chciały sięgnąć po owoce, ale zatrzymały się, słysząc łamanie patyków. Odwróciły się, a ich oczom ukazała się niska staruszka.

- Nie powinnyście jeść tych jagód, są bardzo trujące - powiedziała staruszka.

- Przepraszam, ale jak pani się nazywa? - odparła już mniej przestraszona dziewczynka.

- Och, nie bój się mnie słonko, nie musisz się mnie bać. Jestem Bòrowô Cotka, masz tutaj nietrujące jagody - następnie podała jej garść owoców, tak samo chłopczykowi.

- Dziękuję i mam prośbę, czy mogłaby pani pokazać mi i mojemu bratu jak wyjść z tego lasu?- zapytała dziewczynka.

- Ależ oczywiście, proszę iść za mną - odparła z uśmiechem staruszka.

Zaczęli iść za nią, po kilku minutach znaleźli się na skraju lasu. Podziękowali jej, a ona podarowała im kilka zabawek, a następnie zniknęła. Dzieci odwróciły się i szybko pobiegły do chatki. Zobaczywszy smutną staruszkę leżącą na ławce przy chatce, szybko podbiegły, usiadły przy niej i ją przytuliły.

Paulina Wenta (12 lat)

16. „PRZYGODY WANDZI I LUTKA W KRAINIE KASZUBÓW Z BOROWĄ CIOTKĄ”

Dawno temu, a w sumie nie aż tak dawno, żyło sobie dwoje dzieci: Wandzia i Lutek. Dzieci mieszkały w małym domku, który znajdował się blisko lasu. Wanda i Lutek często przebywali w borze. Co tam robili? Najczęściej się bawili, ale również zbierali grzyby, jeżyny, jagody i inne roślinki. Lecz pod żadnym pozorem nie niszczyli przyrody! Wiedzieli bowiem, że u nich w lesie mieszka Borowa Ciotka. Z opowieści babci dowiedzieli się, że ta starsza pani jest zazwyczaj miła. Opiekuje się lasami. Kocha ją wszystko, co żyje w borze. Ta pani pomaga również ludziom, na przykład chroniąc ich od czarownic, których w borze jest dużo! Ale jeżeli komuś zachce się podbierać jajka ptakom, czy niszczyć młode drzewka, gniew Borowej Ciotki jest nieunikniony! Nie wiadomo, co tak naprawdę może na ciebie zesłać, czy stado szerszeni, czy wygłodniałe wilki. Pewne jest to, żeby lepiej przyrody nie niszczyć!

Pewnego dnia Wandzia, Lutek i ich kolega Szymek spotkali się w lesie. Dzieci znały las, jak własną kieszeń, bo chodziły tam prawie codziennie. Wanda i Lutek wierzyli, że w tym lesie naprawdę mieszka ciotka. Szymek zaś nie wierzył w te niesłychane opowieści i zdecydował, że wystawi cierpliwość cioteczki na próbę. Kiedy wszyscy razem bawili się w podchody, Szymon zauważył małe drzewko, które chwilę po tym połamał. Na początku nic się nie działo, lecz po paru sekundach ziemia się zatrzęsła i z korony drzew wyłoniła się postać. Szymek, aż oczy wytrzeszczył! Była to najprawdziwsza Borowa Ciotka! A po jej obydwu bokach stali Wandzia i Lutek, którzy za chwilę zeszli po schodach uplecionych z kwiatów.

- I co? Nie mówiliśmy, że Borowa ciocia istnieje? - powiedzieli razem Wanda i Lutek.

- No, no…- odpowiedział zaskoczony Szymek.

- Spokojnie dzieci, już miałam na swojej drodze dużo niedowiarków. No więc Szymku, jakbyś dalej niedowierzał, jestem Borowa Ciotka - matka wszystkich lasów i zwierząt. Dlaczego ułamałeś to drzewko? Przecież nic ci nie zrobiło. Jakbyś umiał rozmawiać z roślinkami, to na pewno to drzewko by płakało. Nie chcę na ciebie nic zsyłać, bo jesteś jeszcze mały. Pewnie jeszcze nikt ci o mnie nie opowiedział. Tym razem puszczam cię wolno, ale ostrzegam, nie wolno niszczyć przyrody! Jest to bardzo złe! Przez to takie małe bezbronne drzewa cierpią. Tym razem wszystko wam wybaczam. Może wpadniecie do mnie na poczęstunek? Mało widuję gości w mojej chatce.

- W sumie i tak nam się teraz nudzi - odpowiedziały dzieci.

- To poczekajcie, przecież nie zostawię tak tego drzewka.

I podnosząc laskę, którą się podpierała, przywróciła drzewo do życia. Dzieci idąc w stronę chatki, nie mogły się na Ciocię napatrzeć. Chociaż była to kobieta w podeszłym wieku, miała przepiękną czerwoną suknię niczym pień sosny, przepasaną zielonym, grubym pasem z igieł. Głowę jej zdobiła przepiękna korona z szyszek, w prawej dłoni trzymała magiczną laskę, zaś w lewej kosz pełen owoców leśnych. Widać było, że przyroda ją naprawę kocha. Gdy szli przez las, słyszeli szum drzew, który brzmiał niczym muzyka, a za nimi szły sarenki, a nawet wiewiórki ze swymi młodymi.

Dzieciom tak dobrze się szło, że gdyby nie to, że zbliżali się do chatki, chyba by usnęli. Mały domek niepozornie wyglądający z wierzchu, okazał się w środku istnym pałacem! Wszędzie były kwiaty, girlandy z szyszek, kanapy uplecione z fiołków. Jednym słowem wszystko było piękne niczym zaczarowane.

Ciotunia poczęstowała swoich podopiecznych pysznymi kanapkami z dżemem różanym i miodem. Jak podejrzewały dzieci, przyniosła jej go sama królowa pszczół. Goście długo rozmawiali z Borową Ciocią, która była bardzo miła, a jej głos był niezwykle delikatny.

Wiadomo, wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Powoli zbliżał się zachód słońca, więc dzieci musiały iść do domu. Ciocia zdecydowała, że ich odprowadzi. Kiedy tak szli, usłyszeli jakieś dziwne odgłosy, jakby śmiech. Na początku nie wiedzieli co to, ale gdy zobaczyli coś w powietrzu, byli pewni, że to wiedźmy. Jedynym sposobem, żeby się ich pozbyć, było pokonanie ich w walce.

Ciotunia wiedziała, że za chwilę może być niebezpiecznie, dlatego swoją laską stuknęła trzy razy o ziemię, a ona się rozstąpiła. Wszystkim ukazały się schody do podziemi. Dzieci czym prędzej weszły do środka, ciotka znów stuknęła o ziemię, a ona się zamknęła. Matka lasu stoczyła z wiedźmami magiczną bitwę i na szczęście wygrała. Po chwili cała ekipa szczęśliwa i najedzona ruszyła w stronę domu. Gdy byli blisko domu, zatrzymali się, a Ciocia z widocznym smutkiem powiedziała:

- Przykro mi, że musimy się rozstać, nie wiadomo czy jeszcze kiedyś się zobaczymy, ale mam dla was jeszcze parę drobnych prezentów.

Tobie Wandziu, daję ten naszyjnik z żołędzi, żebyś zawsze była taka radosna i pamiętała o mnie. Tobie Lutku, daję słoik dżemu, ale nie takiego zwykłego, ten dżem nigdy się nie kończy, widziałam jak smakowały wam kanapki z nim.

A tobie Szymku oddaję mój pierścień, który dostałam kiedyś od mojej mamy, żeby pomógł mi zrozumieć, co jest dobre dla roślin, zwierząt i wszystkiego, co żyje. Założę się, że będziesz teraz najlepszym ogrodnikiem w okolicy!

Pamiętajcie o mnie dzieci, mało jest teraz takich dobrych ludzi jak wy!

Po tych słowach Borowa Ciotka zniknęła w lasku, a dzieci w swojej wieczornej modlitwie poprosiły tylko o jedno, żeby móc się kiedyś jeszcze spotkać z tą przemiłą staruszką. Ponadto stwierdziły, że tę lekcję dotyczącą ochrony przyrody zapamiętają na zawsze.

Dominika Leik (12 lat)

17. „PRZYGODY WANDZI I LUTKA W KRAINIE KASZUBÓW”

Daleko, daleko, za wieloma lasami, polami i łąkami, nad wielką wodą roztaczała się piękna kraina - zwana Krainą Kaszubów. Była ona bardzo malownicza, spokojna i mieszkali tam serdeczni i dobrzy ludzie, których nazywano Kaszubami. Każdego roku, kiedy kończyła się szkoła i zaczynało lato i wakacje, do krainy przyjeżdżali ludzie z różnych innych krain.

Przyjeżdżali całym rodzinami i w Krainie Kaszubów robiło się wtedy bardzo wesoło. Wszyscy Kaszubi cieszyli się ogromnie z odwiedzin przybyszów z innych krain, bo ich kraina stawała się wtedy jeszcze bardziej pełna radości i bawiących się dzieci.

Pewnego lata wśród przyjezdnych z innych krain było dwoje dzieci, rodzeństwo - dziewczynka i chłopiec. Dziewczynka miała na imię Wandzia, a chłopiec miał na imię Lutek. Wandzia była szczupłą, wysoką dziewczynką o długich jasnych włosach i piegowatym, zadartym nosku, a jej młodszy brat, o głowę od niej niższy, miał dziesięć lat, marchewkowe włosy, okrągłą buzię i tak jak siostra niebieskie jak niebo oczy. Wandzia i Lutek przyjechali z rodzicami na pierwsze w ich życiu wakacje w Krainie Kaszubów. Dzieci były jednak smutne, bo nie chciały wyjeżdżać ze swojego domu i nie chciały się bawić, ani poznawać nowej krainy. Rodzice próbowali rozweselić dzieci, ale choć wymyślali różne gry i zabawy to one wciąż były smutne i niezadowolone.

Pewnego, pięknego dnia, kiedy słońce było wysoko na niebie, ptaki radośnie śpiewały rodzeństwo postanowiło wybrać się na spacer do lasu. Spakowali jedzenie i picie do plecaków i poszli na wyprawę. Kiedy Wandzia i Lutek weszli do lasu poczuli się jak w zaczarowanej krainie. Było tam jak w magicznym świecie. Ogromne zielone drzewa szumiały miło, a ptaszki dla nich śpiewały jakby zapraszały do wspaniałej przygody. Dzieci weszły do lasu i wędrowały coraz to dalej i dalej, zachwycone wszystkim co widziały po drodze. Kiedy tak szły zauważyły przed sobą chatkę na polanie, która przypomniała domek z piernika z bajki o Jasiu i Małgosi. Ten domek jednak nie był zrobiony cały z pierników. Był kolorowy, jakby ktoś pomalował go tęczą i obsypał mnóstwem pysznych cukierków.

Rodzeństwo tak się zachwyciło swoim odkryciem, że oboje postanowili zajrzeć do środka przez okno. Lutek był mniejszy więc wspiął się na plecy siostry, żeby zobaczyć co się kryje w kolorowym wnętrzu chatki. Kiedy chłopiec zajrzał do środka, to aż krzyknął z zachwytu i to tak głośno, że Wandzia się wystraszyła i oboje upadli na trawę. Zanim zdążyli się podnieść, z chatki wyszły trzy stworki. Dzieci najpierw się wystraszyły i chciały uciekać, ale jeden ze stworków odezwał się ciepłym i miłym głosem uspakajając, żeby się ich nie bali. Stworki wyglądały bardzo znajomo. Jeden był żółty i przypominał króliczka i miał brązowe paski na plecach oraz czerwone policzki. Drugi przypominał dinozaura z dużymi oczami i miał dwa żółto-różowe żagle po wewnętrznej stronie każdego oka, które wystawały mu z czubka głowy, i był cały niebieski, a trzeci wyglądał jak żółw, ale miał długą szyję i czerwoną skorupę. Stworki podeszły do dzieci i przedstawiły się. Króliczek powiedział, że ma na imię Pikachu, dinozaur powiedział, że ma imię Amaura, a żółw, że ma na imię Shuckle. Wandzia i Lutek też się przedstawili i bardzo ucieszyli bo poznali, że te stworki

to ich ukochane pokemony, które znali z gier i filmów. Dzieci były zachwycone i szczęśliwie ze swojego odkrycia na leśnej polanie i od tego dnia chodziły tam już codziennie. Razem z pokemonami spędzały czas na radosnej zabawie i nawet nie wiedziały, kiedy mijały im całe dnie. Rodzice też byli szczęśliwi, bo ich dwie pociechy przestały być smutne i codziennie ochoczo biegły do lasu i wracały dopiero na kolację zmęczone i zadowolone.

Pikachu, Amaura i Shuckle mieli nadzwyczajne moce, dzięki którym sprawiali, że każda zabawa stawała się pełna magii, bajeczna i zachwycająca. Shuckle chował pod skorupą leśne jagody i robił z nich płyn, którym rozpuszczał kamienie, głazy i skały. Amaura potrafiła ożywiać skamieliny, a Pikachu, kiedy podnosił ogon to powstawały błyski, dzięki elektrycznej mocy jaką posiadał. Dzieci czuły się z nowymi przyjaciółmi jak w najwspanialszej grze lub bajce, w której mogły się bawić wraz ze swoimi ulubionymi bohaterami. Pewnego dnia, kiedy biegli razem przez las zauważyli ogromną górę porzuconych śmieci. Zrobiło im się bardzo przykro, że tak piękna Kraina Kaszubów została zaśmiecona. Wtedy postanowili, że zorganizują misję „Sprzątanie naszej krainy" i wspólnie usuną wszystkie śmieci z lasów i łąk. Amaura ożywił do pomocy kamienie, głazy i skały, które chętnie zadeklarowały pomoc w sprzątaniu. Zebrali ogromną ilość jagód, schowali w skorupie Shuckle i następnie płynem jagodowym rozpuścili wszystkie porzucone śmieci. Kiedy skończyli misję byli bardzo zmęczeni, ale też ogromnie zadowoleni, że przywrócili piękno lasom i łąkom, i znowu mogli bawić się wśród szczęśliwie szumiących drzew i śpiewających do nich radośnie ptaszków.

Niestety, wreszcie nadszedł czas powrotu do domu. Tego dnia dzieci bardzo długo żegnały się z nowymi przyjaciółmi. Lutek nawet płakał, bo tak pokochał pokemony, że nie chciał się już z nimi rozstawać. Wtedy Pikachu powiedział, żeby się nie smucili bo one teraz pojadą na swoje wakacje do Krainy Mazur, gdzie mieszkały dzieci.

I tak też się stało. Wandzia i Lutek wrócili do swojego domu i następnego dnia, z samego rana, kiedy tylko słońce wzeszło na niebie, dzieci obudziło pukanie do okna ich pokoju. To byli ich ukochani przyjaciele z Krainy Kaszubów: Pikachu, Amaura i Shuckle! Brat z siostrą szybko się ubrali i wszyscy razem pobiegli do pobliskiego lasu, gdzie na polanie zbudowali wspólnie domek i to dokładnie taki sam jak domek pokemonów z ich krainy.

I znowu spędzali całe dnie na wspaniałej, radosnej i magicznej zabawie, a kiedy tylko zauważyli jakieś śmieci to przeprowadzali misję „Sprzątanie naszej krainy" - tak jak w Krainie Kaszubów. Kiedy skończyło się lato, przyjaciele pożegnali się bardzo serdecznie i obiecali sobie, że będą się spotykać w każde wakacje. I tak też się już zawsze działo. Wandzia i Lutek z niecierpliwością odliczali dni do zakończenia roku szkolnego, aby móc

wyjechać na lato do ukochanej Krainy Kaszubów, gdzie czekali na nich ich wspaniali przyjaciele i czyste, pachnące, magiczne lasy i łąki.

Natan Michałowski (12 lat)

18. „STWÓR Z JEZIORA”

Kiedyś, dawno temu, w miejscowości Chmielno istniało wielkie, wydrążone przez lądolód Jezioro Chmieleńskie, które było główną atrakcją dla mieszkańców i odwiedzających. Dzieci kochały się w nim kąpać, szukać muszelek i patrzeć na piękne, kolorowe, wielkie i małe, wspaniałe ryby.

Pewnego dnia ktoś rozpuścił plotkę o nierealistycznym stworze. Istota ta, nie dość, że była przezroczysta, to miała dwa złote zęby, była bardzo mała i żyła w najdalszej głębi jeziora. Jej niepowtarzalny urok i wyjątkowa, oryginalna uroda mogły omamić każdego. Mieniące się jonizującą zielenią włosy okalały całą postać cudnej Wandzi.

Wszyscy mieszkańcy Chmielna zastanawiali się, czy rzeczywiście tajemniczy stwór zamieszkuje ich jezioro. Najodważniejszy z nich, niejaki Lutek, postanowił sprawdzić te rewelacje. Pewnej nocy, gdy liczne gwiazdy wesoło mrugały na granatowym niebie, wypłynął na sam środek jeziora. Odważnie zanurkował tuż przy samej łodzi. Niecierpliwie i pełen ekscytacji opuszczał się na dno akwenu. Wzruszony i na wskroś zaciekawiony obserwował podwodny świat. Ujrzał wielokształtną rafę koralową, w której mieszkało mnóstwo gatunków ryb, krabów, raków, ślimaków i węgorzy, jakby był w oceanie... Skonsternowany prawie zapomniał o swoim zadaniu. Gdy dotarł na samo dno, zobaczył jakby rozlaną kroplę galarety, a w niej dwa ziarnka złota. Wielce podekscytowany pomyślał:

- Tak, to ten potwór! Ale on jest taki mały.

Wtem nastąpił wielki wstrząs! Rozlegały się błysk za błyskiem, a porywisty wicher porywał za sobą tumany piasku z najgłębszych odmętów jeziora. Lutek wykonał salto do tyłu i próbował przytrzymać się wodorostów, ale czuł, że za chwilę może stracić siły. Mocniej ścisnął w dłoniach śliskie łodygi i z całych sił zaparł się nogami o dno. Dzielnie walczył z nieznanymi siłami, ale czuł, że słabnie i za chwilę wyzionie ducha. Nagle wszystko się uspokoiło, a chłopiec poczuł błogi spokój. Lutek pomyślał, że już nie żyje i dał się ponieść miękkiej wodzie.

- Kto śmiał naruszyć moje terytorium i mój święty spokój?

Lutek drgnął, ale nie śmiał się odezwać. Chwilę się rozglądał, aż przypomniał sobie, że wcześniej widział dziwną istotę.

- Yyyyyy…., yyyy…., ja – powiedział lekkim szeptem chłopiec.

- Ja, czyli kto? – dało się znów słyszeć.
- Nazywam się Lutek, Lutek Plichta. A ty, kim jesteś?
- Możesz mi mówić: Wandzia.

Lutek zbliżył się do stworka, a właściwie stworki i długo jej się przyglądał. Kiedy poznał jej rodzinę, szybko wszystkich polubił. Chłopiec przeżył niezwykłą przygodę i zyskał wyjątkowych przyjaciół. Dowiedział się jednak, że nie może zdradzić tajemnicy dziwnych mieszkańców jeziora, bo w przeciwnym razie, będą musieli przenieść się w inne miejsce.

Gdy Lutek wrócił do wsi opowiedział wszystkim, że stwór jest straszny i ogromny oraz bardzo niebezpieczny, a także tak przerażający jak stado wściekłych byków. Dalej snuł opowieść, jak to musiał uciekać z niezwykłą prędkością tak, że ledwo uszedł z życiem. Ludzie mu uwierzyli, a wójt zakazał wstępu w okolice jeziora, żeby nikomu nie stała się krzywda. W całym Chmielnie zawisły plakaty z rysunkiem Lutka, przedstawiające przerażającego, kolczastego cielska potwora.

Przez wiele lat nikt nie miał dostępu do jeziora, tylko od czasu do czasu Lutek wybierał się w tajemnicze odwiedziny do rodziny Wandzi. Dzięki dyskrecji chłopca podwodne istoty mogły spokojnie i bez obaw żyć w swoim świecie. Jednak jezioro powoli wysychało, aż nie została ani kropla wody. Ludzie długo szukali śladów strasznego potwora, ale Wandzia i jej rodzina, dzięki pomocy oddanego, słownego i honorowego kaszubskiego chłopca – Lutka, zawczasu ukryła się w innym jeziorze i tam spokojnie żyją do dziś. Pewnie jesteście ciekawi gdzie? Tego nigdy się nie dowiecie, bo wierny i oddany przyjaciel podwodnych mieszkańców - Lutek - zabrał swoją tajemnicę do grobu.

Maja Piask (11 lat)

19. „WANDA I LUTEK”

Dawno, dawno temu na Kaszubach żyło rodzeństwo, Wanda i Lutek. Mieszkali sami w małej chatce obok plaży. Czasami przychodziła do nich ciotka. Wanda była grzeczna, pilna i pomocna, natomiast Lutek był jej całkowitym przeciwieństwem, lecz mimo to i tak bardzo się kochali.

Tego dnia postanowili pójść na plażę, więc Wanda spakowała potrzebne rzeczy, Lutek wziął zabawki do wody i od razu popędzili. Kiedy już tam dotarli, Wanda powiedziała:

- Rozłóżmy koc tutaj, w cieniu, gdzie nie ma słońca.
- Nie, rozłóżmy go tutaj, gdzie jest największe słońce - odpowiedział Lutek.
- Lutku, jeżeli się mnie teraz nie posłuchasz i usiądziemy w słońcu, możemy dostać udaru,

a tego chyba nie chcesz, co?

- No okej, okej - odpowiedział obrażony Lutek.

Niechętnie posłuchał Wandy i razem zaczęli rozkładać rzeczy. W końcu poszli do wody. Wanda była trzy lata starsza i zawsze uczyła Lutka, że nie wolno psuć budowli innym, lecz on zawsze robił swoje. Tak się stało również i tym razem. Wychodząc z wody, Lutek celowo wskoczył w zamek z piasku zbudowany przez pewną dziewczynkę. Wanda wytłumaczyła mu ostro, że nie wolno tak robić i posłała go do domu. Przeprosiła smutną dziewczynkę i odbudowała jej zamek. Nie był identyczny, ale bardzo podobny.

Wandzia udała się do domu za bratem. Przy obiedzie zaczęła opowiadać legendę o zamianie za karę w Stolema. Legenda głosi, że jeżeli ktoś będzie niemiły dla innych, to przyleci do niego świetlik, który zmieni się w Stolema i obsypie tę osobę magicznym proszkiem Stolema. Osoba ta zamieni się w Stolema i jeżeli nie zrobi trzech dobrych uczynków w ciągu następnego dnia, zostanie Stolemem na zawsze. Lutek nie przejął się tym i pobiegł na podwórko pobawić się, co bardzo zmartwiło Wandę.

- A co jeżeli to prawda? - mówiła po cichu. - A co jeżeli to się stanie?

Szybko o tym zapomniała, dała sobie spokój i przestała myśleć o legendzie. Nadszedł wieczór. Rodzeństwo szykowało się do snu. Zasnęło szybko, ale w środku nocy przez otwarte okno wleciał świetlik, który obudził Lutka, gdy Wanda spała jak kamień. Świetlik zamienił się w Stolema. Obsypał Lutka proszkiem i powiedział dokładnie to samo, co opowiadała Wanda. Namalował Lutkowi na ręce trzy kreski. Lutek nie wiedział, co to znaczy. Był przerażony. Nie mógł już zasnąć. Rano obudził Wandę i powiedział, co się stało w nocy i pokazał rękę z trzema kreskami. Wanda była w szoku! A więc to prawda! Wiedziała, że Lutek jak najszybciej musi spełnić te dobre uczynki. Postanowiła mu pomóc.

- Pomóż mi przygotować obiad.

- Dobrze, może zadziała - odpowiedział Lutek.

Razem przygotowywali obiad i nagle jedna kreska zniknęła. Byli bardzo szczęśliwi. Zjedli obiad i Lutek wpadł na pomysł.

- Wypielę w ogródku!

- Bardzo dobry pomysł - odparła siostra.

Lutek wypielił cały ogródek, bardzo się starał. Druga kreska również zniknęła. Ucieszyli się, jeszcze tylko jeden dobry uczynek. Nie mogli nic wymyśleć, więc udali się na spacer z nadzieją, że wtedy szybciej coś wymyślą, ale tak się nie stało. Zostało pięć minut i Lutek będzie Stolemem na zawsze. Zaczęli panikować. Biegali po całej plaży, ale trzy minuty przed końcem czasu wyszła z domu sąsiadka rodzeństwa. Okazało się, że to ta sama dziewczynka,

której Lutek zniszczył budowlę. Natychmiast ją przeprosił, ale kreska nie znikała. Lutek już pogodził się, że na zawsze będzie Stolemem. Nagle minutę przed końcem czasu kreska zaczęła powoli znikać, aż zniknęła do końca. Rodzeństwo chyba nigdy dotąd się tak nie cieszyło. Z całego serca dziękowali dziewczynce.

Wrócili szczęśliwi do domu. Było już późno, więc poszli spać. W nocy ten sam świetlik obudził Lutka. Tak jak poprzednio zamienił się w Stolema i powiedział do Lutka:

- Udało ci się spełnić trzy dobre uczynki, mam nadzieję, że nie będziesz już niemiły dla innych i była to dla ciebie nauczka. Podziękuj siostrze za pomoc, bo wrócę!

- Tak, postaram się zmienić. Nie będę więcej niemiły dla innych, obiecuję. I podziękuję Wandzi - powiedział Lutek.

- Bardzo się cieszę - odpowiedział Stolem.

Następnie znów zmienił się w świetlika i wyleciał przez uchylone okno, a Lutek natychmiast zasnął. Rano szybko obudził siostrę i wszystko jej opowiedział, dziękując za pomoc. Od tego czasu wszystko układało się wspaniale, a Lutek naprawdę się zmienił. Żyli długo i szczęśliwie, a co widziałem, wam opowiedziałem.

Zuzanna Sawicka (11 lat)

20. „NIESAMOWITE PRZYGODY WANDY I LUTKA”

Dawno, dawno temu, w pewnym bardzo małym miasteczku leżącym na południu Polski, żyli sobie Wanda i Lutek. Długo wędrowali, aż po wielu dniach przyjechali do Kiełpina na Kaszuby, żeby odwiedzić ciocię Klarę. Bardzo się im tutaj podobało, bo ich ciocia mieszkała nad pięknym jeziorem leżącym pośród łąk i pól rzepaku.

Pewnego dnia Wanda zapytała się cioci:

- Ciociu, czy na Kaszubach można przeżyć jakieś ciekawe przygody?

Ciocia odpowiedziała:

- Tak! Jak chcecie możemy iść i razem spędzić tutaj niezapomniany czas.

Wanda i Lutek kiwnęli głową, że oczywiście. Poszli więc nad pobliskie jeziorko i odnaleźli kamyk w kolorze złotym. Lutek zapytał się:

- Ciociu Klaro, dlaczego ten kamyk jest w kolorze złotym ?

Ciocia odpowiedziała:

- Ten kamyk ma bardzo inną moc, gdy weźmiesz go do ręki możesz sobie pomyśleć pięć życzeń, a on ci je spełni.

- O! Ja chcę wziąć ten kamyk – odpowiedziały dzieci.

Wzięły razem kamyk i zaczęły się kłócić o to, kto ma go wziąć pierwszy, by wypróbować jego moc. Wtedy kamyk zezłościł się i zmienił kolor na niebieski.

- Przestańcie! – krzyknęła ciocia.

Wanda zapytała:

- Czemu ten kamyk jest niebieski?

- Ponieważ kamyk nie lubi jak ktoś się kłóci i zmienia kolor na niebieski i magiczne moce wtedy nie działają, więc jeśli chcecie, żeby znowu był złoty to musicie się przeprosić – powiedziała ciocia.

- Dobrze. Przepraszam - Wanda i Lutek przeprosili się w tym samym momencie.

- Jeśli wzięliście ten kamyk w tym samym czasie, to macie dla siebie po dwa życzenia oraz jedno wspólne - wyjaśniła ciocia.

Wanda i Lutek zastanawiali się nad pierwszym życzeniem. Wanda powiedziała do kamyka:

- Kamyczku, moim największym marzeniem jest dostanie pieska. Czy mógłbyś je spełnić?

Kamyk odpowiedział:

- Oczywiście! Z chęcią spełnię twoje marzenie, bo psy na Kaszubach zawsze żyły w zgodzie z gospodarzami i pomagały im strzec ich zagród przed złem.

Dziewczynka i chłopczyk dziwili się, że kamyk odpowiedział. Ciocia powiedziała:

- Jeśli powiesz na głos życzenie, kamyk ci na nie odpowie.

Zdziwione dzieci patrzały raz na ciocię, raz na kamyk, aż w końcu Lutek wypowiedział swoje jedno życzenie:

- Ja chciałbym, żeby w kaszubskich jeziorach rybacy mogli łowić ryby. By nigdy nie było ich brak.

- No dobrze - odpowiedział kamyk. - Niech od teraz jeziora w tym regionie będą pełne ryb.

Wszyscy szli dookoła jeziora, a po chwili dziewczynka przypomniała sobie, że kamyk może spełnić jeszcze jedno życzenie.

- Kamyczku chciałabym, żeby od teraz Kaszubi dbali o swój region, by turyści mogli go odwiedzać i miło spędzać tutaj czas. Tak jak ja z Lutkiem.

- Dobrze. Niech tak się zatem stanie - odparł kamyk i zniknął w głębinach pobliskiego jeziora.

Wanda i Lutek spojrzeli z tęsknotą w głąb wody. Niestety po kamyku nie było nigdzie śladu. Razem z ciocią szczęśliwi wrócili do domu, gdzie na kolację zjedli chleb ze smalcem i ogórkiem. Ich ulubiony kaszubski przysmak.

Morał z tej bajki jest taki, żeby nigdy się nie kłócić i wspólnie dzielić się wszystkim. Bo prawdą jest powiedzenie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!”

Amelia Okroj (12 lat)

21. „KASZUBSKA OPOWIEŚĆ”

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami leżą jeziora z Kaszubami. Na tych ziemiach mieszkało dużo ludzi. Między tymi ludźmi żyli Wandzia i Lutek. Było to rodzeństwo dzieci mieszkających w lesie, nad jeziorem, wraz z rodzicami. Nie było to zwykłe miejsce, bo rodziły się tam stwory dobre i złe. Dzieci były zaprzyjaźnione z dobrą nimfą, której pewnego dnia pomogły. W podziękowaniu przynosiła ona im świeże ryby. Pewnego dnia zapłakana nimfa podpłynęła do brzegu i opowiedziała o złym myśliwym, który zniszczył las. Dzieci były przerażone, ale również chciały, aby on zniknął.

- Co robimy? - zapytał Lutek.

- Chyba mam pomysł! – powiedziała dziewczynka.

Postanowili rozejść się i obejrzeć las. Po drodze natknęli się na dużo pułapek, które zdołali ominąć dzięki starym naszyjnikom, które otrzymali od rodziców. Zaczynały one świecić na czerwono, gdy wyczuwały niebezpieczeństwo. Las był bardzo zniszczony. Po tym jak obeszli las, poszli oni do wójta, aby zapytać o radę. Mieszkanie jego było trochę daleko, więc bohaterowie musieli użyć tajemniczych tuneli znajdujących się u nich w piwnicy, przez które mogli łatwo i szybko dotrzeć do osady Chmielno. Po krótkim spacerze przez tunele, dzieci dotarły na miejsce i poszły szukać wójta. Znalazły go pomiędzy dwoma pięknymi jeziorami. Patrzył on na wodę i podziwiał piękno przyrody.

- Dzień dobry – grzecznie przywitały się dzieci.

- Ach, dzień dobry młodzieńcy. Co was do mnie sprowadza ?

Dzieci opowiedziały całą historię, którą przedstawiła im nimfa, prosząc również o radę.

- To straszne! Nie wiem, co tu zrobić? Ale może chodźcie do mnie do domu, zobaczymy co powie na to moja żona. Ona zawsze dobrze mi doradza, bo musicie wiedzieć, że u nas na Kaszubach żyją mądre kobiety, które potrafią korzystać z darów natury. Dzięki nim tak dobrze nam się wiedzie.

Gdy weszli do domu zobaczyli wielką tablicę z guzikami, do której wójt dołożył jeszcze jeden przed chwilą kupiony. Pani wójtowa zrobiła herbatę dla gości i poczęstowała ich upieczoną drożdżówką z kaszubskimi malinami. Pijąc herbatę z ciasteczkami myśleli, co tu zrobić, aby

przegonić łobuza. Aż nagle wpadli na pomysł, aby rozstawić pułapki tak, aby zły myśliwy sam w nie wpadł. Gdy dzieci wychodziły, pani wójtowa dała im magiczny pyłek mówiąc:

- Tam gdzie posypiecie ten pyłek w mig wyrośnie wam piękny kwiatek i drzewo.

Dziękując dzieci wyszły z domu, tunelami wróciły do lasu i posiały magiczny pyłek tam, gdzie chuligan zniszczył las. Po powrocie z obiadu dzieci weszły w piękny las, którym cieszyła się również nimfa. Następnego dnia rodzina, sąsiedzi i wójt poszli do lasu, aby zastawić zasadzki na wrogiego gościa. Po dniu przygotowań wójt rano zbierając grzyby natknął się na myśliwego wplątanego w siatkę.

- No co, doigrałeś się?! – powiedział.

Tak głośno, że obudził prawie wszystkich mieszkańców Chmielna, którzy dowiedziawszy się o tym, co się dzieje zaczęli rzucać zgniłymi pomidorami w bandytę. Wójt stanowczo kazał przestać i zaciągnął myśliwego do sądu, gdzie zapadł surowy wyrok. Otóż myśliwy został wygnany za krzywdy, które wyrządził niszcząc piękne Kaszuby. Od tego czasu żyje on na wygnaniu z dala od uroków i darów natury tego pięknego regionu.

I od tej pory mieszkańcy Chmielna żyli długo i szczęśliwie, a o złym myśliwym już nikt nigdy nie słyszał. Pamiętajcie, że opłaca się być dobrym i szlachetnym, bo dobro zawsze do nas wraca.

Anzhelina Andriiv (13 lat)

22. „BAJKA O WANDZI I LUTKU, CO ZE STRACHEM I STRASZKIEM WALCZYLI”

Kiedyś, nie wiadomo dokładnie kiedy, w pięknej krainie zwanej Szwajcarią Kaszubską, a dokładnie w malowniczej miejscowości Kiełpino, żyła sobie dziewczynka o imieniu Wandzia. Mała Wandzia mieszkała w Kiełpinie między dwoma jeziorami, w niedużym domku o kształcie kuli. Jej wiernym przyjacielem był czarny kotek z białym kołnierzykiem i białymi łapkami o imieniu Lutek. Wandzia była dobra dla innych, ale bardzo bała się Straszaka potwora mieszkającego i panującego na Kaszubach.

Straszak był ogromnym stworem przypominającym smoka. Gdy się złościł zamieniał się w łunę ognia. Bardzo lubił, gdy wszyscy się go bali.

Pewnego dnia do domku Wandzi przybył czarodziej, który miał dla niej zadanie. Dziewczynka jako najgrzeczniejsza osoba we wsi miała udać się na wyprawę do dwóch jezior. Wandzia była bojaźliwa, ale bardzo lubiła wycieczki, więc zgodziła się, by podjąć trud wyprawy.

- Na drogę zabierz ze sobą nieduży bursztyn - mówił czarodziej - będzie potrzebny do znalezienia drugiego takiego samego. Kamień ten pomoże ci pokonać Straszaka.

Nazajutrz dziewczynka wraz z kotkiem udała się na wzgórze Sobótka w Ręboszewie. Tam czekało na nią pierwsze zadanie. Wandzia weszła do dużego, drewnianego wiatraka. Przez okno widziała piękny widok na jezioro. O północy dziewczynka wraz z Lutkiem wdrapali się na skrzydło wiatraka. Po czasie z odległego jeziora wynurzyła się ogromna srebrzysta ryba. W jednej chwili wyrzuciła swym ogonem kawałek bursztynu. Teraz dziewczynka musiała złapać bursztyn. Pomimo lęku, nawet z tej wysokości lekko zakręciło jej się w głowie, ale z pomocą wiernego kotka udało się. Bursztyn zastał dopasowany do tego, który miała. Rankiem Wandzia i kotek Lutek udali się do Chmielna, siedziby króla Kaszub Gryfa. Czekała ją droga pełna trudności. Najpierw stado dzikich małych ognistych stworków otoczyło dwójkę wędrowców. Wandzia bała się. Nogi uginały się pod nią, pot leciał po twarzy i plecach. W tej chwili Lutek najeżył się, Wandzia zbliżyła bursztyn do jego sierści. W jednej chwili z sierści Lutka strzelały ogniste iskry. W mgnieniu oka ogniste stworki pouciekały, a Wandzia przestała się bać. Teraz przyjaciele byli coraz bliżej celu.

- Lutku, bardzo ci dziękuję, bez ciebie nie dałabym rady - rzekła dziewczynka.

Po chwili niebo zrobiło się granatowe, rozpoczęła się burza z piorunami.

- Boję się - mówiła płacząc Wandzia. Kotek Lutek pogłaskał dziewczynkę.

- Bursztyn, bursztyn - rzekła i wyjęła kamień. W tym samym czasie burza ustała, a przyjaciele poszli dalej.

Przed samym jeziorem w Chmielnie przed podróżnikami stanął wielki Straszak. Chciał ich przestraszyć. Ale Wandzia nie poddawała się. „Jeszcze tylko kilka metrów i będę w ratuszu w Chmielnie. A tu ten potwór" - pomyślała.

- Ratunku, pomocy. W tym samym momencie naprzeciw Straszaka znalazł się Gryf - król Kaszub. Stoczyli walkę, którą wygrał Gryf. Po tym wydarzeniu mała Wandzia była wielką bohaterką Kiełpina. Już nikt nigdy nie mówił o niej, że jest bojaźliwa. Bursztyn został podarowany królowi Kaszub Gryfowi.

Morał z tej bajki jest taki, że nie mamy przejmować się tym, co inni o nas mówią i mamy wierzyć w siebie.

Artur Kreft (12 lat)

23. „WANDZIA, LUTEK I TAJEMNICZA KOMNATA”

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, a dokładniej w Krainie Kaszub, żyli sobie Wandzia i Lutek. Dziewczynka około 12 lat, miała czarne długie włosy oraz zielone oczy. Chłopiec około 9 lat, miał również czarne włosy, które były krótkie i brązowe oczy, obydwoje mieli szpiczaste uszy. Byli oni rodzeństwem Elfów. Pewnego słonecznego dnia nasze rodzeństwo ruszyło na spacer przy jeziorze i rozmawiali ze sobą.

- Hej Wandzia! - zawołał chłopiec.

- Tak Lutek? - zapytała patrząc na brata.

- Zobacz jaki piękny kotek! - uśmiechnął się szeroko i wskazał na małego kotka, który siedział na murku niedaleko nich.

- Masz rację! Jest śliczny! Chodźmy do niego, ale tak, żeby się nie wystraszył.

Tak jak powiedziała tak zrobili. Podeszli do kotka, a Lutek go pogłaskał.

- Pogłaszcz go, zobacz taki milutki - chłopiec nie przestawał głaskać kota, a Wandzia też zaczęła głaskać zwierzątko.

Po paru chwilach ruszyli w dalszą drogę. Przeszli przez łąkę, na której było dużo kwiatków. Dziewczyna zerwała kilka kwiatków i zrobiła z nich mały bukiecik, który dała swojemu braciszkowi.

- Masz, to dla Ciebie! - zawołała Wandzia uśmiechając się.

- Jaki cudowny! Dziękuję! - przytulił swoją siostrę trzymając w ręku bukiecik kwiatków. Podziwiali piękny widok łąki przez parę minut i poszli dalej. Szli szukać przygód przy swojej bazie obok ich domu. Tak zwana forteca rodzeństwa znajdowała się na końcu ulicy gdzieś na skraju lasu. Pracowali nad swoim „Drugim Domem”, aż tu nagle Wandzia zauważyła coś podobnego do jaskini. Poklepała delikatnie brata po ramieniu.

- Ej Lutek? To zawsze tam było? Bo nie wydaje mi się - wskazała palcem na tajemniczą budowlę, na co chłopiec odpowiedział patrząc na to „coś”:

- No właśnie nie. Nie było tu tego nigdy. Dziwnie to wygląda, ale możemy pójść sprawdzić co to.

- Możemy w sumie zobaczyć.

Z zaciekawieniem podeszli do tego czegoś i przyjrzeli się temu uważnie, a dziewczynka zaczęła dotykać rękoma ścian i znalazła coś na kształt drzwi.

- Chyba znalazłam drzwi! - krzyknęła nie za głośno.

Lutek podszedł do niej, żeby zobaczyć wejście. Odsunął jakieś rośliny, które zasłaniały drzwi i razem ze swoją siostrą powoli je otworzył.

- Ooo! Chyba tam coś jest w środku - spojrzał do wnętrza tej budowli.
- Nie wiem, nie widzę jak na razie, musiałabym się przesunąć i zajrzeć tam - jak powiedziała tak zrobiła. Posunęła się i zajrzała do środka.
- Nic nie widzę... za ciemno tam - powiedziała i zaczęła szukać po kieszeniach. Znalazła małą, przenośną latarkę, którą wyjęła.
- Mam latarkę - rzekła zadowolona. Włączyła ją, świecąc po wnętrzu i powoli weszła do środka, a za nią wszedł Lutek, który złapał ją za rękę, ponieważ się trochę bał. Nagle dziewczynka się zatrzymała, a zaraz po niej stanął chłopiec.
- Dlaczego się zatrzymałaś? - szepnął do niej.
- Ciii… cichutko - powiedziała do niego. Zatrzymała się, ponieważ usłyszała cichy szelest. Poświeciła latarką na coś, co robiło hałas. Okazało się, że to był identyczny kotek, jaki był wcześniej na murku koło jeziora.
- Ach, to tylko kotek. Przestraszyłam się trochę - cichutko do niego powiedziała.
- Jakim cudem on tutaj się znalazł? - odpowiedział pytająco.
- Nie mam pojęcia, ale to nie jest teraz ważne, musimy iść dalej.
Dalej, trzymając go za rękę, ruszyła razem z nim w głąb Tajemniczej Komnaty. Chodzili po tej jakby jaskini zaledwie parę chwil, a już znaleźli wiele ciekawych rzeczy. Nagle Lutek znalazł jakąś półkę, na której znajdowało się pudełko.
- Wandzia zobacz, jakieś pudełko tu jest. Może coś w nim jest? - poklepał siostrę i pokazał pudełko. Dziewczynka spojrzała na to, co pokazywał jej brat.
- Faktycznie. Chodź zobaczymy - ruszyła w stronę półki razem z Lutkiem. Wzięła do ręki pudełko i obejrzała je z każdej strony, po czym je odłożyła.
- Potrzebujemy klucz, żeby otworzyć to - pokazała Lutkowi otwór na klucz, a on westchnął cichutko. - To musimy go poszukać, na pewno jest gdzieś tutaj - rozejrzała się wyższa dziewczynka po ogromnym pomieszczeniu, świecąc latarką.
Lutek kiwnął głową i zaczęli się rozglądać. Obydwoje znaleźli klucz, który leżał na ziemi jak gdyby nigdy nic, tuż obok czegoś na kształt pomnika krasnoluda. Podeszli ostrożnie i Wandzia wyciągnęła rękę w stronę klucza, a „pomnik" się ruszył i podniósł klucz z ziemi. Okazało się, że to był prawdziwy krasnolud. Lutek zrobił krok do tyłu, ale dziewczyna o dziwo nie.
- Oddaj mi klucz, chcę zobaczyć co jest w pudełku - powiedziała patrząc na Krasnoluda.
Złodziej klucza tylko podszedł do półki, wziął pudełko do ręki i je otworzył.
- Ej! - zawołała Wandzia i podbiegła do niego, a za nią pobiegł Lutek - Oddawaj!

Zabrała mu otwarte już pudełko i zajrzała do środka. W pudełku były złote monety o dużej wartości. Krasnolud trochę się zdenerwował i próbował zabrać Wandzi pudełko. W tym momencie do komnaty weszła sąsiadka Wandzi i Lutka, która zadzwoniła po policję, kiedy zauważyła chłopca i dziewczynkę, którzy próbowali zatrzymać pudełko ze skarbami. Policja przyjechała i aresztowała Krasnoluda za kradzież, a Wandzia i Lutek przekazali wszystkie pieniądze z pudełka potrzebującym. Tajemnicza Komnata stała się małym muzeum, które wszyscy zwiedzali. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Morał z tej bajki jest taki, że kradzież nie popłaca.

Ines Kożyczkowska (12 lat)

24. „GDZIE JEST LUTEK?"

Dawno, dawno temu za górami, za lasami żył mały chłopczyk o imieniu Lutek. Mieszkał z rodzicami. Pewnego dnia wybrał się z przyjaciółmi na wycieczkę rowerową, ale tego, co się stanie nikt się nie spodziewał.

Był to zwykły poranek w królestwie Alzacji. Wszyscy synowie króla Donalda mieli własne wróżki, które im służyły i asystowały. Syn króla - Lutek wybrał się na rower wraz z przyjaciółmi: Hyziem, Talonem, Dorisem oraz Rozem. Pojechali jak zwykle na wycieczkę 15-kilometrową. Hyzio i Roz jechali szybciej, a Lutek wolniej. Przyjaciele postanowili poczekać na syna króla przed lasem. Gdy chłopczyk dojechał, wszyscy przyjaciele wyruszyli dalej. Roz ostrzegł resztę chłopców przed groźnym wilkiem, który grasował poza królestwem, ale oni to ignorowali. Lutek jechał na końcu i myślał cały czas o tym co mówił Roz. Przy przyjaciołach nie chciał wyjść na tchórza, więc udawał że nie interesuje go historia o wilku. Po chwili usłyszał jakieś dziwne dźwięki, przez które bał się jeszcze bardziej.

W pewnym momencie coś się na niego rzuciło. Chłopczyk wpadł do rowu, a jego wróżka się zgubiła. Było mu zimno, ponieważ była jesień.

Przyjaciele po kilku kilometrach zorientowali się, że Lutka nie ma, więc szybko pojechali do zamku poinformować Króla Donalda i jego małżonkę Elizę o wypadku ich syna. Ci Natomiast wynajęli panią detektyw Wandę Wesołowską. Wszyscy ją polecali, a w Internecie miała ona 5 gwiazdkową opinię.

Przesłuchała ona wszystkich przyjaciół Lutka, aby dowiedzieć co tam się wydarzyło. Roz powiedział jej historię o wilku grasującym przy granicach królestwa. Detektyw wzięła to pod uwagę i pojechała sprawdzić ten las.

W tym czasie samotny, przerażony Lutek leżał w rowie i wsłuchiwał się w odgłosy lasu. Słyszał jakieś hałasy, takie jakby wzywanie. Pomyślał, że mogą być to ludzie, więc zaczął krzyczeć „pomocy". Chłopiec się mylił, ponieważ były to gobliny, które wściekły się na Lutka. Gobliny były zdenerwowane, ponieważ chłopiec przerwał im rytuał. Gdy znaleźli syna króla, porwali go.

Pani Wanda, po przeszukaniu lasu, wykluczyła wilka i tę historię. Detektyw podejrzewała, że grupa przyjaciół chciała ukryć Lutka, aby mogli razem imprezować.

Wanda się myliła, a i gdy tylko usłyszała takie same odgłosy jakie słyszał Lutek, pobiegła w ich stronę. Kobieta ukryła się w krzakach i przyglądała się temu, co się tam działo. Gobliny odprawiały rytuał, a chłopczyk był ofiarą, którą te magiczne stworzenia składały do swojego bożka.

Wanda szybko wybrała się do zamku po wsparcie. W skład wchodził smok Aga, rycerze, wróżki oraz czarownice. Wszyscy razem wybrali się ponownie w miejsce, gdzie znajdował się Lutek. Wspólny okrzyk „do boju" zapalił ich do walki. Czarownice rzuciły czar osłabienia na gobliny, a rycerze wraz ze smokiem Agą wykorzystali to i zabijali te małe stwory. Wróżki poleciały rozwiązać ze sznurów chłopca i w taki sposób go uratowały. Detektyw Wanda posprzątała zwłoki, aby nikt oprócz zebranych w tym miejscu stworów, nie dowiedział się o wojnie.

Lutek z Wandą wrócili do królestwa cali i zdrowi. Król oraz Królowa wręczyli dar detektyw oraz wyprawili bal. Wszyscy po tym wydarzeniu żyli długo i szczęśliwie.

Julita Różek (13 lat)

25. „WANDZIA I LUTEK NA OPUSZCZONYCH KASZUBACH"

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, jeziorami i oceanami był piękny region o nazwie Kaszuby. Legendy głosiły, że tylko wybrańcy mogą wejść w jego głąb i, że to jest najpiękniejsza kraina na świecie. Pewnego dnia na pobliskiej wyspie biegało sobie dwoje dzieci w wieku około siedmiu lat. Najwyraźniej grali w berka z piłką. Po tym co można było usłyszeć, po ich piskach i krzykach, mieli na imię Wandzia i Lutek.

Tego samego dnia po obiedzie, dzieci wyszły na boisko podawać sobie piłkę i strzelać do bramki. Podawali i strzelali bardzo celnie, lecz przy którymś strzale Lutek kopnął tak mocno, że piłka przedziurawiła siatkę w bramce i wpadła do oceanu. Wandzia z Lutkiem przestraszyli się i od razu pobiegli ją ratować. Niestety piłka tak daleko odpłynęła od brzegu, że nie mogli jej dosięgnąć nawet najdłuższym patykiem z ich działki. Nagle z krzaków

odezwał się jakiś głos. Dzieci najpierw nie wiedziały o co chodzi, ale po chwili się zorientowały, że to kotek uliczny. Powiedział do nich:

- Weźcie łódkę tatusia i popłyńcie po piłkę.

Dzieciom ten pomysł wydawał się trochę straszny, ale sensowny, więc od razu pobiegli spytać tatę o zgodę. Po dłuższej chwili proszenia tata się zgodził. Szybko się przebrali, wzięli z garażu wiosła i wodę do picia i pobiegli do łódki. Na ich nieszczęście, gdy piłka już była na wyciągnięcie ręki zaczęła się gwałtowna burza. Dzieci się przestraszyły! Były silne grzmoty, błyski, wiał straszliwy wiatr i padał ulewny deszcz. Wandzia się rozpłakała, a Lutek ją przytulał i pocieszał, mimo że sam się bardzo bał. Po piętnastu minutach, gdy burza ucichła zobaczyli, że w oddali widać jakiś nieznany im dotąd ląd. Złapali za wiosła i z całych sił wiosłowali do brzegu. Dopłynąwszy, wyskoczyli z łodzi, żeby rozejrzeć się i zrozumieli, że są na najpiękniejszym miejscu na ziemi - „Kaszubach", o którym zawsze opowiadał im dziadek. Byli bardzo ciekawi, co tam jest.

Po chwili Lutek powiedział do Wandzi:

- To miejsce jest naprawdę niezwykle piękne. Widać lasy, rzeki i jeziora. Pełno tutaj polnych kwiatów. Dziadek miał rację!

- Prawda! Tu jest tak pięknie - odparła Wandzia.

Byli zmęczeni i przemoknięci, więc poszli w głąb wyspy szukać jedzenia. Po drodze przechodzili przez kilka wiosek: Kartuzy, Somonino, Kiełpino. Po dwudziestu minutach zdali sobie sprawę, że to miejsce jeszcze nie jest zamieszkane, więc jedzenia raczej tu nie znajdą. Wracając do łódki, by spróbować dopłynąć do domu, Lutek wpadł na pomysł, żeby połowić ryby, by nie być głodnym. Gdy byli już przy łódce, Wandzia potknęła się o wystający patyk, przewróciła się i zaczęła lekko popłakiwać. Lutek podbiegł do niej i zobaczył, że z kolana leci krew. Rana wyglądała poważnie. Owinął ją swoją koszulką, aby zatamować krwawienie. Byli bezradni…

Wandzia płakała, a Lutek nie wiedział co dalej robić… Usiadł na piasku i chcąc wyrzucić z siebie złe emocje, zaczął rzucać kamieniami i patykami do wody. W tym momencie chwycił za patyk, o który potknęła się jego siostra. Nie mógł uwierzyć własnym oczom! Okazało się, że to nie był zwykły patyk, tylko zaczarowana wędka, która mogła złowić wszystko! Miała ona niekończącą się żyłkę, na którą można złowić każdą rybę - i dużą i małą. Lutek był taki szczęśliwy. Zaczął krzyczeć:

- Jesteśmy uratowani! Będziemy mieli co jeść!

Od razu zaczęli łowić ryby i byli tak zafascynowani, że nie zauważyli przepływającego obok Statku Piratów. Piraci akurat szukali zagubionej przed laty zaczarowanej wędki. Piraci szybko

ich dostrzegli, ponieważ tę wędkę widać z naprawdę daleka - tak się świeci. Podpłynęli do brzegu, wyszli ze swojego statku i zaatakowali dzieci. Lutek i jego siostra zlękli się i zaczęli uciekać, ale byli dużo wolniejsi niż cwani Piraci. Zostali złapani i przywiązani do masztu pirackiego statku. Dzieci zobaczyły śmiejącego się kapitana okrętu, który trzymał magiczną wędkę. Piraci grozili dzieciom, ale one nie dały się zwieść. Lutek przypomniał sobie opowieść dziadka o Gryfie Pomorskim – zwierzęciu, które broni Kaszub. Dziadek mówił, że legendy głoszą, że istnieje hasło, które w chwili zagrożenia może wymówić tylko Wybraniec. Lutek postanowił zaryzykować i krzyknął: „Kaszubian!", bo tak brzmiało imię gryfa.

W jamie śpiącego ptaszyska rozległ się ryk. Lutek niedowierzał, ale w tym momencie zrozumiał, że legendy dziadka były prawdziwe! Wielki gryf nadleciał, aby ich uratować z rąk okrutnych Piratów, którzy skakali przerażeni do wody. Dzieci wyplątały się z lin i wsiadły na grzbiet potężnego gryfa. Kaszubian przeleciał nad całą wyspą pokazując dzieciom piękne pola, poryte złocistymi roślinami oraz wielkie jeziora wśród otaczających je lasów. Krajobraz był przepiękny! Dzieci nie wierzyły własnym oczom.

Gdy słońce zaczęło zachodzić, Gryf podleciał do łodzi dzieci i te, dziękując mu, zaczęły machać na pożegnanie. Ptak wytworzył falę na oceanie za pomocą skrzydeł i dzięki temu, Lutek i Wandzia szybko dopłynęli do swojego domu. Na brzegu czekał zmartwiony tata. Uradowany, przytulał rodzeństwo z całych sił. Dzieci opowiedziały mu o swoich przygodach, o tym jak zniósł je sztorm, jak znaleźli wędkę, jak złapali ich okropni Piraci i jak uratował ich Gryf Pomorski. Tata niedowierzał w opowieść dzieci, ale starając się tego nie pokazać powiedział im tylko, że ich przygoda była jak bajka, w której dobroć małych, niewinnych dzieci zwyciężyła nad złym zachowaniem Piratów, a legenda o Gryfie Pomorskim będzie przez nich opowiadana dalej…

Dzieci zmęczone zasypiały już w swoich łóżkach, gdy Lutek ujrzał pod stołem zagubioną piłkę… - Jak to możliwe? - pomyślał - Czyżby to wszystko było snem?

Konrad Skolimowski (12 lat)

26. „WANDA I LUTEK ORAZ SZKOLNE ŁOBUZIAKI"

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami był region zwany Kaszubami. Mieszkała tam dwójka dzieciaków, którzy nazywali się Lutek i Wanda. Kraina kaszubska słynęła z pięknych jezior i lasów. Kaszubską krainę otaczają piękne hafty kaszubskie. To kraina siedmiu kolorów: trzech odcieni niebieskiego (jasny i średni niebieski oraz modry -

chabrowy), żółtego, zielonego, czerwonego i czarnego. W tej krainie jest wiele kamieni olbrzymich, porozrzucanych przez Stolemów - olbrzymów kaszubskich. To właśnie tam dzieciaki przeżyły niesamowitą przygodę.

Pewnego dnia Wanda poszła do szkoły z przyjaciółką Anią, usiadły w ławce i wyjęły zeszyty. W drzwiach pojawił się mały, drobny chłopak, który nazywał się Lutek. Miał 10 lat i nikogo jeszcze nie znał. Usiadł do ławki i po cichu wyjął zeszyt, po czym zaczął notować. Po lekcjach przed szkołą Wanda zauważyła, że Lutkowi zaczynają dokuczać siódmoklasiści, a inne dzieciaki się z niego śmiały. Wanda zebrała się na odwagę i krzyknęła:

- Zostawcie go łobuzy, bo zawołam dyrektora!

Wtedy wszyscy się rozeszli, bo trzeba przyznać, że dyrektor był postrachem całej szkoły. Ania z Wandą podbiegły do Lutka i pomogły mu wstać. Po chwili Wanda zaprosiła Anię i Lutka do swojego domku na drzewie, a dzieciaki zgodził się pójść. Domek znajdował się przy kartuskim jeziorze. Był postawiony na dużym i starym buku. Sam domek był pomalowany na niebiesko we wzory kaszubskie. Wspięli się do domku nazywanym przez Wandzię bazą. Usiedli na poduszkach i myśleli, co zrobić żeby łobuzy już im nie dokuczały. Niestety nie mieli żadnego pomysłu, ale nagle Lutkowi przyszło coś na myśl.

- A może to my im zrobimy psikusa, co wy na to dziewczyny?
- Może to nie taki zły plan, a co o ty sądzisz Wando? - odpowiedziała Ania.
- Myślę, że musimy spróbować - powiedziała Wandzia.

Dzieciaki zaczęły myśleć, jakiego psikusa zrobić starszakom. I nagle Ani przyszło coś do głowy.

- A może jutro przed polskim, na długiej przerwie popiszemy ich ławki i będzie na nich?
- Jestem za, a wy? - odpowiedziała Wandzia.

Każdemu się ten plan spodobał, chociaż bali się, że ktoś ich przyłapie. Po chwili dzieciaki wróciły do swoich domów. Następnego dnia na długiej przerwie Wanda, Lutek i Ania spotkali się przy klasie starszaków, przypomnieli sobie jeszcze raz plan i czekali na sygnał od Lutka, aż droga będzie czysta. Lutek dał znak, Wanda z Anią weszły do klasy i poszukały ławki starszaków. Ania wzięła pisak z tablicy i zaczęła malować dół ławki, a Wanda obrysowywała boki i krawędzie. Dziewczynki malowały kaszubskie wzory haftów, rybaków na łodziach i rozwieszane dookoła jeziora sieci. Nagle Lutek dał znać, że zbliża się nauczyciel i dziewczyny schowały się pod jego biurko. Nauczyciel zwał się Jan Kowalski i uczył on biologii, interesował się Kaszubami i historią. Dziewczyny nie wiedziały co robić i starały się być cicho. Nagle Ania głośno kichnęła. Wtedy pan Jan ze zdziwieniem spojrzał pod biurko i zauważył, dwie trzecioklasistki trzymające pisaki z tablicy. Zdumiony powiedział:

- A wy co tu robicie? Marsz mi do dyrektora!

Wanda z Anią ze smutkiem spoglądały na siebie, po drodze zobaczyły Lutka, który był smutny i czuł się winny. Dziewczyny weszły do gabinetu z nauczycielem i odpowiadały czemu się tam znajdowały z pisakami w rękach. Wanda wszystko po kolei powiedziała, a dyrektor wezwał siódmoklasistów. Dzieciaki miały się nawzajem przeprosić. Dziewczyny wraz z Lutkiem i siódmoklasistami za karę mieli umyć wszystkie ławki w szkole.

Po tej akcji starszacy już nie dokuczali innym, a Ania, Wanda i Lutek byli najlepszymi przyjaciółmi. Dzieciaki od teraz wiedzą, żeby prosić dorosłych o pomoc i nie rozwiązywać spraw samemu.

Małgorzata Pettke (13 lat)

27. „PRZYGODY WANDY I LUTKA”

Dawno, dawno temu za górami, za lasami w miejscowości Mezowo mieszkało dwoje przyjaciół - Wanda i Lutek. Chodzili razem do klasy i znali się od zerówki! Gdy Pani ich sobie przedstawiła, to od razu się polubili. Zbliżały się wakacje, więc lekcje były luźniejsze. Pewnego dnia wybrali się razem z klasą na spacer po lesie.

- Ej, Wanda! - odezwał się Lutek
- Tak?
- Może byśmy oddalili się od klasy i sami pozwiedzali?
- No nie wiem - odparła skrępowana koleżanka.
- No dawaj! Nikt przecież nie zauważy, że na chwilę odeszliśmy.
- No dobrze - zgodziła się.

Cicho oddalili się od klasy i poszli w inną stronę. Szli już tak z dobre 20 minut i nic tak naprawdę się nie wydarzyło.

- Lutek…- zwróciła się do kolegi.
- Tak?
- Lekcja już się skończyła. Może lepiej wracajmy, żeby nikt nas nie szukał? - powiedziała zdenerwowana nastolatka.
- To już ostatnia lekcja. Po co mamy tam wracać? Plecaki zabierzemy jutro.
- Nie wiem czy to dobry pomysł...

Rozmowę przerwał im podejrzany głos z niedaleka. Byli pewni, że jest to krzyk jakieś dziewczyny.

- Ja tam nie idę – powiedziała Wanda.
- Weź, chodźmy. Co nam się może stać?

- Dużo. Proszę wracajmy - spojrzała błagalnie na przyjaciela.

- Ja idę. Idziesz ze mną?

Po chwili ciszy i zastanowienia oficjalnie się zgodziła. Wyruszyli w stronę podejrzanego dźwięku.

- Znasz tę legendę o żarłaczu żółtym, który jest w tym lesie? – zapytał Lutek.

- Niestety tak. Chyba nie myślisz Lutku, że on stoi za tym krzykiem?

- Sam nie wiem. Może.

Żarłacz żółty to ogromny stwór, który ma aż 10 nóg i 5 ogromnych żółtych oczu. Jego ciało jest pokryte czarnym futrem. Nikt go nigdy nie widział, ale każdy o nim słyszał.

- Stój! - krzyknęła Wanda. - Słyszysz to?

Tego stwora można rozpoznać po jego specyficznym głosie. Najpierw jest strasznie niski i groźny, a później wysoki i piskliwy.

- Słyszę. Myślisz, że…?

- Myślę, że tak - z przerażeniem w oczach pokiwała głową.

Podeszli bliżej. Wiedzieli, że jest to bardzo zły pomysł, ale mimo wszystko chcieli pomóc tej kobiecie.

- Poczekaj – Wanda odezwała się cicho do kolegi. - Jeśli go zobaczymy i będziemy chcieli ją uratować, to jak to zrobimy?

- Tego upiora można łatwo pokonać. Wystarczy mu zaśpiewać kołysankę i w mig uśnie.

Za drzewami ukazała się postać, która była żarłaczem żółtym. Stwór trzymał dziewczynę w swoich upiornych łapach i już miał ją porwać, lecz nagle przyjaciele zaczęli śpiewać. Potwór szybko zasnął i delikatnie upuścił dziewczynę.

- Dziękuje Wam - szepnęła. - Nie wiem co by się stało, gdyby Was tu nie było.

- Nie ma za co - odparła dwójka przyjaciół.

- W podziękowaniu za uratowanie mnie wręczam Wam wróżki, które zawsze będą Was pilnować.

- Dziękujemy.

Po długim dniu udali się do domu. I faktycznie, mijały miesiące, lata, a im nigdy nic się nie stało. Fajnie mieć wróżki.

Nadia Jaszczyk (14 lat)

28. „WANDA, LUTEK I MAGICZNA SZAFA”

Dawno, dawno temu za górami, za lasami rodzeństwo Wanda i Lutek przyjechało na wakacje do swojej babci. Mieszkała ona w pięknej miejscowości Chmielno na Kaszubach.

Pewnego słonecznego dnia wybrali się na spacer po okolicy. Nagle usłyszeli śpiew ptaków i postanowili, że za nim podążą. Szli pięknym brzegiem kaszubskich jezior, skakali przez strumyki, a gdy się zbliżali, dźwięk był coraz głośniejszy. Doprowadził ich do pobliskiego lasu, gdzie pośród pięknego krajobrazu stała duża szafa, ozdobiona kaszubskimi wzorami. Otworzyli drzwi i poczuli powiew wiatru. Bardzo ich to zaciekawiło, więc weszli do środka. Szli coraz głębiej i głębiej. W końcu znaleźli się na wielkiej polanie. Było tam bardzo ciemno i prawie nic nie widzieli, więc postanowili, że wrócą następnego dnia z latarniami.

Tak też się stało. Po śniadaniu wzięli potrzebne rzeczy, wrócili do szafy i dostrzegli, że w oddali mieścił się las, dlatego rodzeństwo udało się w jego stronę. Po drodze obserwowali zwierzęta i słuchali świergotania ptaków. Po długim marszu byli spragnieni, więc porozglądali się, aby znaleźć jakiś strumyk czy rzeczkę. Zauważyli jednak same koryta bez wody. Gdy wyszli z lasu, dotarli do bardzo zniszczonej wioski. Ze zrujnowanych domków wyszły krasnoludki. Dzieci były bardzo przestraszone, ale zachowały spokój. Z tłumu wyszedł starszy skrzat z długą, siwą brodą i laską, którą się podpierał.

- Witajcie w Kaszublandii! Jestem Kiro, przywódca Krasnali. Jak się nazywacie i skąd przybyliście? - spytał.

- Dzień dobry, ja jestem Wanda, a to mój brat Lutek. Znaleźliśmy się tutaj przez przypadek. Weszliśmy przez szafę - powiedziała dziewczyna.

- Czemu jest tutaj tak ciemno? - zadał pytanie Lutek.

- Pewien zły czarodziej przybył do naszego świata i rzucił na nas klątwę. Od tamtej pory nie mamy nieba, słońca i wody - odpowiedział smutny Kiro.

- Możecie nam pomóc! - wykrzyknął skrzat z tłumu.

- Co musimy zrobić, abyście to odzyskali? - spytała Wanda.

- Na szafie, przez którą weszliście ukryte jest zaklęcie. Ale niestety nie jest tak łatwo. Zapisane jest za pomocą kodu. Musicie je odczytać i rozszyfrować - odrzekł przywódca.

- Chcecie nas ocalić? - spytał inny krasnal.

Po krótkiej rozmowie rodzeństwo zdecydowało się pomóc Krasnoludkom. Zatem poszli do domu babci, a następnego dnia odszukali ukryty szyfr, który znajdował się z tyłu szafy. Następnie udali się do biblioteki po słowniki i książki z kaszubskimi legendami. Długo i ciężko pracowali, aby odgadnąć zaklęcie, ale po kilku dniach udało im się. Z samego rana

popędzili do Kaszublandii i odnaleźli skrzaty. Przy nich Wanda i Lutek głośno wykrzyknęli zaklęcie: „Niech niebo błękitne zakwitnie, słońce wróci i wodę w strumieniach przywróci". Wszyscy uradowali się, gdy zobaczyli, że zaklęcie zadziałało. Nastała światłość, niebo stało się niebieskie, a wody w strumieniach płynęły już zawsze. Łąki się zazieleniły i obsypały kolorowymi kwiatami. Krasnoludki urządziły wielką ucztę na cześć Wandy i Lutka. Na koniec Kiro podarował im magiczne naszyjniki, które sprawiły, że rodzeństwo będzie mogło wracać do magicznego świata w każdej chwili.

Dzieci zostały okrzyknięte mianem Bohaterów krasnoludków i krainy Kaszublandii. Wróciły do domu, a te wakacje zapamiętały na zawsze. Co jakiś czas odwiedzały swoich przyjaciół. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Nikola Gosz (13 lat)

29. „ZACZAROWANA KAPLICZKA WANDY I LUTKA"

Dawno, dawno temu, za siedmioma morzami i siedmioma rzekami, leżał piękny region zwany Kaszubami. Ludzie tutaj budowali swoje chaty w pobliżu jezior i lasów, bo one zapewniały im wyżywienie i dostatek. Pewnego dnia po bardzo długiej wędrówce w okolice Chmielna przybyli Wanda i Lutek.

Uciekli oni ze swoich domów, bo ich rodziny się nie zgadzały na ślub. Lutek był zbyt biedny, żeby mógł wziąć za żonę bogatą królewnę ze Śląska. Pewnej nocy potajemnie uciekła ona z ukochanym i zmieniła imię na Wanda, by nikt jej nie mógł odnaleźć. I tak oto przybyli na Kaszuby.

Postanowili, że zaczną budować swoją chatę nad Jeziorem Kłodno w Chmielnie, gdyż to miejsce bardzo im się spodobało. Lutek zauważył, że w pobliskich wodach rybacy łowili wspaniałe okonie, szczupaki, leszcze i płocie. Kobiety z lasów przynosiły kosze pełne jagód i grzybów. Miejsce to zapewniało ludziom dostatek. Zatem wspólnie zadecydowali, że tutaj zostaną.

Przez kolejne tygodnie Lutek ciężko pracował i udało mu się postawić piękną, drewnianą chatę. Wanda nie siedziała bezczynnie, bo zachwycona kwiatami rosnącymi nad pobliskim jeziorem, haftowała je na ubraniach i pościelach, by mogli również podziwiać je w zimowe, długie wieczory. Całe dnie zaś spędzała w lesie, żeby zgromadzić pożywienie i przygotować zapasy na zimę.

Niestety, kiedy wydawało się, że w końcu szczęśliwie mogą zamieszkać w swoim nowym domu, odwiedził ich pewien stwór. Był on cały czarny i pokryty długimi włosami. Miał jedną

nogę końską, a drugą kurzą. Za nim ciągnął się długi ogon. Miejscowi nazywali go Purtkiem. Niestety był on bardzo złośliwy i nikt do tej pory nie zdołał go złapać i poskromić.

Gdy Lutek, w pewien chłodny wieczór, rozpalił ogień w piecu, Purtk zapchał komin i nie dało się mieszkać w chacie. Kiedy Wandzia szła do lasu, Purtk zniszczył jej wszystkie grzyby i nie miała z czego przygotować obiadu. Pewnie to on robił wiele innych złośliwości, bo nagle piękne pościele zniknęły z linek rozwieszonych przed domem, a po zgromadzonym pożywieniu nie było śladu. Od czasu jego pojawienia się wokół ich chaty tak strasznie śmierdziało, że miejsce to omijali wszyscy ludzie. Tego było już dosyć. Pewnego dnia, kiedy Lutek wrócił do chaty po ciężkiej pracy w młynie, ujrzał zapłakaną Wandzię.

- Lutku, myślę, że musimy ruszyć w dalszą wędrówkę, bo Purtk nie da nam tutaj spokojnie mieszkać - powiedziała kobieta.

- Wandziu, tutaj zostaniemy do końca swych dni, bo piękniejszego miejsca nie znajdziemy na całym świecie. Jutro rano wyruszam na połów. Na łodzi będę myślał, jak go pokonać - odparł mężczyzna.

Z samego rana wziął swoją łódź rybacką, zapakował do niej sieci i wyruszył na połów. Długo siedział i siedział, myśląc co zrobić. Napotykani rybacy też nie dali Lutkowi żadnej dobrej rady. Rzekli tylko, że niejedni już musieli przez Purtka opuścić to piękne miejsce, leżące pomiędzy dwoma jeziorami. Niestety jest on niezwykle złośliwym stworem znanym na całych Kaszubach. Nikomu jeszcze nie udało się go pokonać - mawiali.

Po wielu dniach nieudanych połowów - pewnie też za sprawą Purtka - mężczyzna chciał powiedzieć już Wandzi, że jednak muszą ruszyć w dalszą wędrówkę. Wtedy do jego łodzi podpłynął łabędź.

- Dlaczego jesteś taki smutny? - zapytał.

- Wraz z Wandzią będziemy musieli opuścić to piękne miejsce, bo Purtk nie daje nam tutaj spokojnie żyć.

- Pomogę Wam, bo jesteście dobrymi ludźmi, a dobro przecież zawsze zostaje nagrodzone. Kiedy pływając po jeziorze zaplątałem się w zaroślach, to Ty pomogłeś mi się uwolnić. Twoja żona uchroniła moje pisklęta przed kuną polującą na nie. Gdy moja łabędzica złamała skrzydło, całą zimę się nią opiekowaliście. Teraz czas, aby Wam się odwdzięczyć. Dam Ci radę, jak pokonać Purtka. Posłuchaj...

- Przed swoją chatą wybuduj kapliczkę, bo ona będzie Was strzegła od złego. Po dwóch tygodniach przygotuj zasadzkę na Purtka. Rozłóż rybackie sieci wokół chaty i wtedy zawołaj: „kiełp". Resztę pozostaw mi.

Lutek wrócił szczęśliwy do chaty. Przez kolejne dni stawiał kapliczkę, Wandzia namalowała na jej ścianach kaszubskie hafty i przyniosła świeżych kwiatów.

Po dwóch tygodniach wieczorem Lutek rozłożył sieci wokół domu i razem z żoną bacznie obserwowali, czy aby nie zbliża się stwór. Nagle około północy Wandzia zauważyła diabelski ogon. Szybko obudziła Lutka i razem zaczęli krzyczeć: - kiełp!

Po chwili ujrzeli wiele łabędzi, które schwytały Purtka i odleciały z nim w dalekie strony.

Od tego momentu nie pojawił się on już ani razu na Kaszubach, a miejscowi spotykali się przy kapliczce, by modlić się i dziękować za dobre życie w pięknej okolicy czarodziejskich jezior i przyjaznych ludzi. Obecnie w tym miejscu stoi metalowy krzyż.

Od niepamiętnych czasów przylatują do Chmielna łabędzie, które pływają po jeziorach. Jak mawiają starzy Kaszubi - jest to miejsce pięknych krajobrazów, czystego powietrza, jezior, lasów i ryb, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Pamiętajcie, że: „Kto dobro daje, ten dobro również dostaje!".

Laureat konkursu: Norbert Plichta (14 lat)

30. „BIES I RYBAK"

Dawno, dawno temu żyła sobie pewna rodzina. Żona - Wanda i mąż - rybak Lutek. Mieszkali oni w Kartuzach, gdzie większość osób miała ten sam zawód, co Lucio. Przez długie lata żyli spokojnie, ale pojawiła się pewna istota zakłócająca ten ład i porządek. Był nią bies, który odstraszał ludzi z obu Jezior Klasztornych - Małego i Dużego. Mieszkał on na wyspie Łabędziej, skąd zawsze wyruszał na zwiady, aby pilnować, czy żadni ludzie nie łowili jego ryb. Buntowali się oni przeciwko diabłu, ale wszystkie starania szły na marne. Jednakże nasz główny bohater postanowił, iż sam weźmie wszystko w swoje ręce, aby przerwać ubytek ryb wśród ludności. Po południu wyruszył on na wyspę Łabędzią, gdzie przebywał czart jedzący ryby. Nie podchodził zbyt blisko dla własnego bezpieczeństwa. Chciał już coś powiedzieć, ale bies odezwał się pierwszy:

- Czego chcesz, człowieku? - zapytał niezbyt miłym tonem głosu naszego rybaka.

- Przyszedłem zawrzeć układ! - powiedział pewnie mężczyzna, a istota spojrzała na niego pytająco.

- Czego byś chciał? - zapytał już spokojniej diabeł.

- Abyś ty oddał nam Jezioro Klasztorne Małe wraz z wyspą Łabędzią, a tobie pozostawimy Duże. Ale pragnę również, abyś nie krzywdził ludzi! - gdy Lutek mówił to, widać było po nim, że naprawdę mu zależało.

- A co dostanę w zamian? - odpowiedział kolejnym pytaniem ogromny stwór.

- A co proponujesz? - zapytał rybak.

- Hmm... Mogę się zgodzić, jeśli co miesiąc będę dostawał koszyk owoców, gdyż ryby już zaczęły mnie nudzić - odparł po chwili zastanowienia.

Oczywiście rybak zgodził się na ten warunek, a później przekazał informację o tym wszystkim mieszkańcom Kartuz i swojej żonie. Każdy cieszył się z tego powodu, ludzie znowu zaczęli łowić ryby i nikt nie musiał już przychodzić nad tamto jezioro ze strachem. Bies również mógł już żyć spokojnie i cieszył się comiesięczną dostawą owoców.

Morał z tej baśni jest taki, że wszyscy możemy dojść do porozumienia nawet z naszym największym wrogiem. Z tego powodu wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Wiktoria Wrońska (14 lat)

31. „WIEŚ CHMIELNO”

Kiedyś dawno, dawno, dawno temu we wsi Chmielno niedaleko jeziora mieszkała biedna, ale piękna dziewczyna Wanda razem ze swoją babcią Alą, która wspierała dziewczynę. Mieszkał też we wsi za jeziorem syn gospodarza Lutek, który był bardzo bogaty. Gospodarz był bardzo niemiły dla dziewczyny jego jedynego syna. Wanda i Lutek bardzo się lubili, kochali. Znali się parę dobrych lat, myśleli zawsze o ważnej bardzo dla nich decyzji jaką był ślub. Chcieli się pobrać. Niestety nie mogli doznać tego szczęścia, ponieważ ojciec Lutka nie zgadzał się na tę miłość i ważną dla nich decyzję jaką był ślub, ponieważ Wanda pochodziła z biednej rodziny. I przez to ich rodziny były bardzo pokłócone.

Babcia Ala uwielbiała Lutka, bo wiedziała jak bardzo się opiekuje i spędza ciekawie czas z Wandą. Któregoś wieczoru dziewczyna z rozpaczy nie mogła już wytrzymać i wskoczyła do jeziora, w którym utonęła. Pochowano dziewczynę na cmentarzu przy kościele.

Po paru dniach Lutek zmarł z tęsknoty za Wandą. Pochowano go na cmentarzu tym samym co Wandę. Jednak ojciec Chłopca nie chciał by byli pochowani razem. To, że się lubili było silniejsze od śmierci. Dzień po pogrzebie chłopca, ludzie ujrzeli dwa ogromne pędy rośliny chmielu wyrastające z grobów chłopca i dziewczyny. Mieszkańcy wsi widząc to byli zaskoczeni jak szybko ta roślina wyrosła. Dokopali się z ciekawości do korzeni pędów. Nie spodziewali się tego w ogóle, ale zobaczyli, że korzenie chmielu łączą serca młodych ludzi. Ta roślina splatała się nad dachem kościoła. Zły ojciec chłopca kazał je ściąć, nim jednak minęła noc znowu odrosły i jeszcze raz kolejnej nocy i kolejny raz. Dopiero, gdy rodzice Wandy i Lutka uzgodnili połączenie ich grobów, nagle chmiel zwiędnął i już więcej nie wyrastał. Czyli nieszczęśliwie zakochani musieli być na zawsze połączeni. Od tego smutnego

wydarzenia powstała nazwa miejscowości Chmielno. Niestety kościół, przy którym miejsce miało to wydarzenie po paru latach spłonął. Udało się go jednak odbudować.

Piękna jest ta miejscowość. Tradycją jest tam robienie i ozdabianie naczyń z gliny. Tam też jest jezioro Białe. Ale kolor wody jest taki jak normalne jezioro, czyli jest o kolorze przezroczystym. Mieści się tam jeszcze muzeum i można obejrzeć ciekawe wyroby. Tuż przy Chmielnie mieści się zamek w Łapalicach, który też jest ciekawym zjawiskiem, ponieważ jest bardzo stary i można go zwiedzić.

Wanda i Lutek są bardzo dobrym przykładem na uczucie wiernej miłości. Bardzo się uwielbiali. Niestety przez ich rodziny nie mogli tak bardzo dążyć do swojego szczęścia. Dziewczyna była biedna a chłopak bogaty. Z tego właśnie powodu tata Lutka i babcia Wandy mieli kłótnie, bo przeszkadzało to ojcu chłopaka.

W życiu liczy się serce człowieka, to co ma w środku. Czy to ważne, że ktoś jest bogaty? Ja myślę, że nie. Ważne jest to, że Wanda i Lutek chcieli żyć razem. Z ich serc wyrósł chmiel, to łączyło ich razem. Potem dorośli zrozumieli, że muszą przemyśleć decyzje bycia razem młodych ludzi. Po tym, gdy już przemyśleli tę sprawę uznali, że żałują, że przedtem nie brali pod uwagę uczuć młodej pary. Uznali, że lepiej żyć w zgodzie niż być z kimś pokłóconym. Ich miłość zwyciężyła nad kłótniami niestety po śmierci, ale chcieli być razem i byli przez roślinę – chmiel. To od nich pochodzi nazwa Chmielno.

Weronika Rode (13 lat)

32. „LEĆ BANIECZKO, LEĆ!”

Wandzia i Lutek to urocze rodzeństwo, których przygoda rozpocznie się za momencik i już za chwilę bliżej Wam ich przedstawię. Najpierw jednak rodzeństwu opowiem o Was czytelnicy.

- Wandziu i Lutku. Nasi czytelnicy, to najwspanialsze kaszubskie dzieci, które są bardzo ciekawe historii swojej małej ojczyzny i chcą poznawać jej zakątki pełne skarbów natury i kolorów. Uczą się pilnie kaszubskich nut, historii Kaszubów i haftu w kolorze morza, piasków, nieba i maków.

Nikt nie wie dokładnie, gdzie mieszkają Wandzia i jej braciszek Lutek. Jedni mówią, że w okolicach Kościerzyny, inni, że w Kartuzach, a jeszcze inni nie wierzą w ich istnienie, tak jak to w baśniach bywa. Dam sobie jednak obciąć głowę i czubek nosa, że bohaterowie żyli naprawdę i bawili się buszując w kaszubskich łanach zbóż, lasach i strumykach.

Ulubioną zabawą rodzeństwa była zabawa bańkami mydlanymi. Pewnego dnia bawili się w ogrodzie, a upał dawał im się we znaki. Bańki leciały wysoko ponad malwy i słoneczniki. Zatrzymywały się potem na gałęziach sosen i pękały w promieniach słońca tworząc przy tym tęczowe widowisko. Wandzia dmuchała ile sił w płucach, pęczniejąc przy tym niczym żaba w stawie u wuja Franca. Psotny Lutek nie dał długo lecieć mydlanym kulom i przebijał je paluchem na złość starszej siostrze. Nagle chłopiec zatrzymał się i nieruchomo zastygł w pozie zdziwienia i zamyślenia.

- O czym myślisz Lutku? - zapytała Wandzia. - Czyżby znudziło Cię dokuczanie siostrze? - drwiła, śmiejąc się dziewczynka.

- Wiesz Wandziu, zawsze ciekaw byłem, gdzie lecą nasze bańki i czy tam, gdzie dolatują jest tak pięknie, jak tu u nas na wsi?

Samo pytanie Lutka z początku wydawało się Wandzi śmieszne i niedorzeczne, bo przecież wiadomo, że życie kuli z mydlin nie jest zbyt długie, ani ciekawe. A jednak zaintrygowało dzieci i postanowiły na własne oczy zobaczyć, gdzie lecą te różowo – fioletowe kule, w których odbijają się kaszubskie niebo i bociany szybujące w przestworzach. Wandzia nabierała coraz więcej powietrza w małe płuca i dęła z całych sił, a bańki zmieniały kształty i robiły się coraz większe i uciekały w mgnieniu oka przed rodzeństwem. Dzieci biegły za każdą nową bańką i nawet nie zauważyły, że znoszone buciki i zadarte w niebo nosy zawiodły je na kaszubski targ, gdzie ich zdziwienie sięgnęło zenitu. Czegoż tu nie było! Drewniane koguciki, czerwone korale, saboty, haftowane kaszubskie czepce i gorsety. Mnóstwo kolorowych wstążek unosiło się pośród rżenia koni, które przywiozły na targ kobiałki czerwonych jak krew truskawek. Ich zapach unosił się w powietrzu i przeplatał z mniej pięknym zapachem sielaw, śledzi i drobnych okoni. Słychać było donośny śpiew handlarki rybami:

- Szprote, flądre, może też i wągłerze - bądzem jedli dzisiaj na wieczerzę…

Cud nad cuda! Tyle nowych ludzi i między nimi unosiła się ostatnia z baniek. Powoli opadała na bruk, który pamiętał czasy najstarszych kupców gdańskich. Tuż obok wiła się ciemnozielona Motława, która w swoich falach kryła historię Gdańska. Gorące powietrze niosło zapach morza i słona bryza osiadała na buziach dzieci.

- Jak tu pięknie! - zachwycała się Wandzia i na chwile wraz z Lutkiem zapomnieli o domu i przestrogach rodziców, że nie można oddalać się od domu. Po chwili ogarnął ich strach i zdali sobie sprawę, że dom jest dalej niż im się wydawało.

Stary Józef, który woził na targ truskawki rozpoznał dwoje dzieci sąsiadów i zlitował się nad ich losem i zabrawszy je na drewniany wóz odwiózł do zrozpaczonych rodziców, którzy szukali rodzeństwa w pobliskim lesie.

Nie pomogły opowieści dzieci o bańkach mydlanych i cudach widzianych na targu. Kara była surowa. Musieli przez tydzień nosić wodę ze studni i sprzątać kapliczkę w pobliskim Sianowie. Nauczyli się tego, że trzeba słuchać rodziców i ciekawość nie zawsze zostaje nagrodzona.

Teraz tylko przed snem widzą targ pełen lśniących ryb, egzotycznych owoców, które przywieźli marynarze z dalekich krajów. Obiecali sobie, że znów tam wrócą i będą rozkoszować się pięknem morza i starego Gdańska.

Małgorzata Derda (11 lat)

33. „NAJPIĘKNIEJSZE KASZUBY”

Pewnego dnia rodzeństwo – ośmioletnia Wandzia i dziesięcioletni Lutek szybko pakowali się, ponieważ wyprowadzali się z Anglii, wyjeżdżali do Polski. Gdy dotarli na miejsce, przez długi czas nie mogli się przyzwyczaić do tego, że wszyscy mówili w obcym dla nich języku oraz nowy dom, był dla nich jakby obcy.

Minął tydzień, Wandzia i Lutek mieli iść do szkoły. Pewnego dnia na lekcji pani zapytała:

- Czy wiecie, co to Kaszuby?

Dzieci zaczęły szybciutko odpowiadać.

- To nasz region - odparła Zosia.

- Mamy własne potrawy i kulturę - krzyknął Tomek.

Wandzia i Lutek siedzieli ze zdziwieniem, bo nie do końca rozumieli, o czym mówią dzieci. Od tej chwili dzieci zaczęły interesować się Kaszubami. Całymi dniami po szkole chodzili do różnych interesujących miejsc. Lutek skrupulatnie zapisywał w zeszycie, co jedli za potrawy oraz co widzieli.

Minął rok od przyjazdu na Kaszuby. Postanowili przygotować na lekcje ciekawostki o regionie. Powiedzieli o swoim pomyśle pani od języka polskiego. Swoją opowieść zaczęli od słów: „Kaszuby to niezwykłe miejsce. Jest tam wiele pól, łąk, lasów, zwierząt i innych rzeczy. Mamy własne potrawy i przysmaki np. drożdżówkę, kaczkę, swojski chleb i ryby. Wyróżniamy się też odmiennością kulturową. Mamy wspaniałe tańce, nuty kaszubskie, piosenki i stroje z haftem kaszubskim. Dominują w nich kolory: zielone, żółty, czerwone i niebieskie. Kaszuby to przepiękne i wspaniałe miejsce” - napisali Wandzia i Lutek. Gdy

przedstawili swoją pracę, pani była bardzo zaskoczona, że mają tak obszerną wiedzę o Kaszubach, mimo, że są Anglikami.

Do dzisiaj Wandzia i Lutek chętnie odwiedzają inne regiony, ale i tak Kaszuby są dla nich najpiękniejsze.

Klaudia Las (12 lat)

34. „WANDZIA I LUTEK ODNAJDUJĄ ZAGINIONY SKARB PIRATÓW I RATUJĄ BIEDNEGO ŻEBRAKA”

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma lasami Wandzia i Lutek Tchórzowscy razem z rodzicami Mamą Stasią i Tatą Stasiem znaleźli piękny teren zwany Kaszubami. Zobaczyli tam piękne krajobrazy morza, plaże i lasy. Znaleźli tam również wiele portów oraz rybaków. Rodzina Tchórzowskich zamieszkała w małych dębowych domkach w Jastrzębiej Górze.

Pewnego magicznego dnia Wandzia wraz ze swoim starszym bratem Lutkiem udali się na długi spacer po brzegu morza.

- Daleko jeszcze? - zapytała Wandzia.

- Będziemy za chwile, zobacz już widać morze! - odpowiedział Lutek.

- Łał, ale tu jest pięknie! - zachwycała się Wandzia.

Kiedy rodzeństwo dotarło na miejsce, Lutek usłyszał dziwny nieznajomy głos jakby starszej osoby. Nagle zobaczył półprzezroczystą postać okrytą glonami, z długą siwą brodą, wyglądającą na około 113 lat.

- Kim jesteś? - zapytał z obawą w głosie.

- Jestem Gryfem Pomorskimi. Mam dla was pewną misje.

- Dla nas? Jaką? - zapytała zaciekawiona Wandzia.

- Musicie udać się w pełną przygód magiczną podróż po skarb piratów. Setki lat temu, kiedy piraci przejęli obszar Kaszub, pewien chłopiec pozostał bez pieniędzy ani żywności. Żyje on do teraz. Za tamtych lat był on jeszcze dzieckiem rybaka, a teraz został samotnym żebrakiem bez środków do życia. Wy jesteście tymi wybranymi aby znaleźć zaginiony skarb i pomóc temu żebrakowi.

Wandzia bez słowa odeszła, a Lutek podziękował Gryfowi i wziął od niego mapę.

Po powrocie do domu rodzeństwo bez zastanowienia zaczęło pakować się na tą wspaniałą podróż. Następnego dnia Wandzia i Lutek wyruszyli do wioski o nazwie Somonino, gdzie musieli iść przez las, aby dotrzeć do rzeki Raduni. Kiedy tam dotarli zorientowali się,

że nieopodal jest łódka. Weszli i Lutek ją prowadził. Płynęli trzy dni i dotarli do miasta o nazwie Karwia. Tam na plaży w piasku znaleźli butelkę z listem.

- Zobacz Wandzia, jesteśmy coraz bliżej celu! - krzyknął zadowolony Lutek.

- Spójrz Lutek, to chyba list - odparła Wandzia.

Lutek odczytał zapis: „Drogie dzieci, jesteście już coraz bliżej dotarcia do odnalezienia skarbu. Popłyńcie do Kiełpina tam znajdziecie X, pod którym znajduje się skarb."

Po przeczytaniu listu rodzeństwo udało się do wskazanego miejsca przez Gryfa Pomorskiego. Dwójka złych bandytów usłyszała jednak rozmowę dzieci i postanowili udać się za nimi. Wandzia i Lutek szybko dotarli na miejsce, w którym zobaczyli wyznaczony X i zaczęli tam kopać. Nie musieli kopać długo, gdy odnaleźli skarb. Wtedy jeden z bandytów krzyknął:

- Oddawajcie nam skarb, bo inaczej będzie z wami źle!

- Nie oddamy wam go, bo chcemy pomóc biednemu żebrakowi! - odrzekł stanowczo Lutek.

- Głupstwa, kogo by obchodził jakiś stary dziadek! - odrzekł złoczyńca.

Bandyci zaczęli gonić dzieci, które uciekły wraz ze skarbem. Całą sytuację dostrzegła spacerująca kobieta i szybko zadzwoniła po policję. Policja szybko przyjechała na miejsce i aresztowała bandytów. Po całej sytuacji dzieci wróciły do Jastrzębiej Góry i z pomocą Gryfa szukały żebraka. Wandzia dostrzegła go i oddała mu skarb. Nagle całe Kaszuby ogarnęła radość, bo żebrak okazał się być słynnym rybakiem i żeglował po morzu do końca swoich dni. Dzieci wróciły do domu i opowiedziały o wszystkim rodzicom, a oni w nagrodę za wspaniałe zachowanie i pomoc żebrakowi poszli całą rodziną na lody. Cała rodzina Tchórzowskich żyła długo i szczęśliwie. Morał z tej bajki jest taki, że warto pomagać ludziom w potrzebie.

Maja Płaczek (13 lat)